Nr. 12 (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 10 stycznia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubrycc *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerzy	poranny	3 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Epoka anarchji i rewolucji.

Lwów, 9 stycznia.

„Rosja przeżywa epokę anarchji i rewolucji!..." W tych kilku słowach, podyktowanych nietylko gorącym patrjotyzmem, ale i rzadką w despotycznym caracie odwagą męską, scharakteryzował kniaź Trubeckoj, prezydent moskiewskiego ziemstwa, w liście do ministra ks. Mirskiego, bardzo trafnie dzisiejsze położenie wewnętrzne Rosji. List ten podały w całej osnowie depesze petersburskie i sam ten fakt publicznego ogłoszenia tego rodzaju pisma do ministra, właściwie zaś do cara, jest zaprawdę czemś tak niebywałem, niepraktykowanem w tej Rosji, że mimowoli napełnia on otuchą jakichś zmian niedalekich w caracie. Toż jeszcze pół roku temu — za Plehwego — byłoby coś podobnego wręcz niemożliwem! Pismo w guście tego listu ks. Trubeckoja, byłoby nie wyszło poza ściany ministerjalnego gabinetu, a jego autor, pomimo wysokiego swego stanowiska w społeczeństwie, byłby może przejechał się na polowanie na lisy syberyjskie... podobnie, jak to się stało z jednym z przodków ks. Trubeckoja za panowania Mikołaja I. Co najmniej zaś, zostałby usunięty z przewodnictwa ziemstwa, byłby nie dopuszczony do stopni tronu itp. Dziś jednak dzieje się inaczej. Śmiałych, gorących słów kniazia nie uznano snać za wyraz zuchwalstwa i buntu, ale owszem opublikowano je formalnie całemu światu, czem oczywiście usankcjonowano ich prawdomowność i aktualność. Na tle tych refleksyj, list rzeczony urasta istotnie do rozmiarów i znaczenia historycznego dokumentu, który stokroć prędzej od ostatniego ukazu carskiego, gotów może stać się punktem wyjścia do reform szerokich i doniosłych w carstwie. Uprawnia zaś do tej nadziei dzisiaj ten fakt — powtarzamy to z naciskiem — że rząd carski, a niewątpliwie za wiedzą Mikołaja II, nie rzucił listu do kosza, nie stłumił brutalnie tego okrzyku prawej duszy patrjoty, lecz pośrednio przyznał mu rację, zezwalając przecie na publiczne tych słów rozpowszechnienie.

Że Rosja cała, zwłaszcza zaś ta rdzenna spuścizna Iwana groźnego od północy do południa, stoi oddawna na wrzącym wulkanie; że podminowała ją wszerz i wzdłuż anarchja i rewolucja — o tem wie cały świat. Wie tak samo całe społeczeństwo rosyjskie, z dzikimi swymi satrapami na czele. Zapewniano do niedawna, że w całem carstwie jedyny car jegomość nie wiedział nic zgoła o strasznych stosunkach w swem państwie — bo musiano odgrodzić go nieprzebytym wałem straży i intryg pałacowych od zewnętrznego świata. Być może, iż tak było istotnie do niedawna — ale dziś chyba ta nieznajomość właściwego stanu rzeczy nie istnieje w umyśle cara! I widocznie pod wpływem, czy tak nieszczęśliwej wojny, czy chwilowych innych prądów w najbliższem jego otoczeniu, dość, że poczęła się pono jakaś znamienna ewolucja na wyżynach tronu... Przecie parę tygodni temu, na analogiczne pismo prezydenta ziemstwa w Twerze, wystylizowane do cara znacznie łagodniej nawet, aniżeli pismo ks. Trubeckoja, odpowiedział Mikołaj II formalnem kopnięciem nogą! Napiętnował własnoręcznie ten głos jako „zuchwalstwo i nietakt!"

Dziś cały list Trubeckoja, jakby gromki głos proroka Jeremiego, bolejącego żałośnie nad upadkiem Jerozolimy, car — względnie rząd jego — pozwala ogłosić narodowi i Europie! Że to zdarzenie podniesie w wysokim stopniu diapazon nadziei i złudzeń w całem carstwie, to nie ulega chyba żadnej wątpliwości. Nie wątpić też, że ono nietylko nie powstrzyma obudzonego na całej linji ruchu konstytucyjnego, lecz przeciwnie jeszcze ożywi go i wzmoże!

Prasa reakcyjna, stojąca na żołdzie „złych duchów" Rosji, usiłuje oddawna wmówić w swoją i zagraniczną opinję, że cały ten ruch, to niecna robota najniebezpieczniejszych wrogów Rosji, żywiołów obcych, które z pomocą wewnętrznej rewolucji, pragną rozbić potężny carat. Tym tedy marnym oszczerstwom zadaje dziś rzeczywistość kłam stanowczy. Moskwa i jej ziemie, to serce narodu rosyjskiego, które podobnie jak Paryż za Francję myśli i czuje za swój naród cały, którego głos od wieków słuchany był i jest przez ten naród jako święta wyrocznia. Moskwę i jej ziemie, uważano za niezdobytą twierdzę wysoce konserwatywnego starorosyjstwa; toż one są dzisiaj ogniskiem, z którego wyszły i wychodzą pierwsze prądy konstytucyjne, elektryzujące całą Rosję; ich najpierwszy dygnitarz i obywatel, wypisał śmiało płomienne słowa: *„Mane, tekel, upharsin"* na ścianach komnat carskich! A Trubeckoja, potomka rodu tak starego, jak Romanowy i stokroć bardziej od nich zasłużonego w historji Rosji i tych jego ziemców, — rozwiązujących dziś oto swą korporację po wypowiedzeniu tych ostatnich słów swoich w liście do ministra i cara — tych sfer chyba nie odważy się reakcja czynownicza przedstawić przed Europą, jako dzieło zagranicznej rewolucji! Kiedy jak kiedy — ale w tej chwili — bez krzty optymizmu rzec można, że Rosja stoi naprawdę w przededniu wielkich zmian, dziejowego dla niej znaczenia...

Widoki nowych konfliktów.

Śmiertelne zapasy na dalekim Wschodzie nie pozostają bez wpływu na usposobienie zdenerwowanej Europy, stąd też i te narody nawet, które japońsko-rosyjska wojna nic zgoła nie obchodzi, znajdują się w podnieconem jakiemś usposobieniu, w jakiejś gorączce, objawiającej się naprężeniem wzajemnych stosunków. Trudno określić stopień tego naprężenia, faktem jest jednak, że istnieje ono nietylko wśród narodów i w ich prasie, ale i w samych gabinetach europejskich dyplomatów.

Najkomiczniej przedstawia się wzajemny stosunek mocarstw trójprzymierza, „sprzymierzeni" bowiem mają, aboo usiłują mieć przynajmniej takie miny, jak gdyby lada chwila rzucić się mieli na siebie. Konflikt austro-niemiecki ogranicza się na szczęście tylko na traktacie cłowym i w najgorszym razie zakończyć się może celną wojną. Naodwrót, stosunek Austro-Węgier do drugiego swojego sojusznika, daje pewnej części zagranicznej prasy temat do stawiania mocno ponurych horoskopów na niedaleką już odległość.

Jakiś Dalmatyniec, rzekomo przyjaciel polityczny Ricciotti'ego Garibaldi'ego, umieszcza na ten temat w *Petersburskich Wiedom.* obszerny artykuł, w którym twierdzi bez ogródek, że wojna Włoch z Austrją jest nieunikniona." Rząd włoski wie o tem doskonale, że Austro-Węgry pod względem militarnym mają bardzo znaczną przewagę i dlatego ustępuje przy każdym konflikcie. Korzystają z tego te sfery austrjackie, które dążą do odzyskania napowrót Lombardji i Wenecji i zaostrzają wzajemny międzypaństwowy stosunek coraz bardziej. W chwili jednak, w której Lombardja i Wenecja naprawdę zostałyby zagrożone, Włosi będą musieli rzucić rękawicę Austro-Węgrom. Liczą oni przytem na pomoc Rosji, a skarbią sobie dziś już jej względy przez utrzymywanie dobrych stosunków ze Słowianami. Nie ulega wątpliwości, że po ukończeniu wojny z Japonją powróci Rosja do swojej polityki bałkańskiej, a na tym właśnie punkcie, mogą Włochy oddać jej niezmierne usługi."

O tem, że jest ktoś w Austrji, który dąży do odebrania Włochom Lombardji i Wenecji, nic u nas nie wiadomo, a żaden austrjacki minister z pewnością na podobną propozycję sobie by nie pozwolił. Prowincje, których patrjotyczna włoska ludność nie może być zamalgamowaną przez wielojęzyczną Austrję i które tylko siłą wojskową z nadzwyczajnym trudem przy Austrji utrzymaćby się dały, przyniosłyby jej nie pożytek, lecz szkodę, tembardziej, że Włochy nigdyby nie przestały dążyć do ich odzyskania. Stąd też i wywnętrzenia owego Dalmatyńca nader problematyczną mają wartość.

Natomiast o wiele więcej widoków powodzenia mają aspiracje umiarkowanych kół włoskich, które sądzą, że za oddanie Austrji wydatnych usług w sprawie bałkańskiej, Austrja ustąpi Włochom dobrowolnie włoską część południowego Tyrolu.

Całem szczęściem jeszcze, że międzynarodowe konflikty obębniane w gazetach, krwi rozlewu nie wywołują, gdyż inaczej i na innym punkcie Europy polać się już krew była powinna. Chodzi o Niemcy, które dzięki niezrażającej się niczem energji cesarza Wilhelma, systematycznie co roku powiększają znacznie swą flotę. Nie podoba się to przedewszystkiem pani mórz, Wielkiej Brytanji, niezmiernie zazdrośnej o swe stanowisko i stąd też w Anglji całej wieje prąd tak dalece Niemcom nieprzychylny, że londyńska *Army and Navy Gazette* wprost wzywa Brytanję do zniszczenia Wilhelmowej floty. Do tego jednego powodu niechęci angielsko-niemieckiej, przyczyniają się i inne jeszcze. Mianowicie, Anglicy proponowali Niemcom wspólną akcję przeciw Rosji, Niemcy zaś zgodzić się na to nie chciały, a przeciwnie, w ciągu obecnej japońsko-rosyjskiej wojny, wcale niedwuznacznie sympatje swoje po rosyjskiej lokują stronie. Niechęć więc wzajemna i przeciwieństwa angielsko-niemieckie rosną — i prędzej, czy później — zdaniem prasy obu krajów — do poważnego konfliktu doprowadzić muszą.

Ziemiałkowski o powstaniu.

(Brak zmysłu politycznego; niestosowna chwila; na korzyść Prus; ironja losu; wpływ powstania na wypadki europejskie).

W trzeciej części pamiętników, pisanych w więzieniu przez Ziemiałkowskiego w roku 1865, po przedstawieniu błędów organizacji powstania, czytamy taką konkluzję:

„Bądź co bądź, parcie komitetu centralnego do powstania, jest jednym z tych mnogich dowodów, że natura obdarzywszy nas zresztą niepospolitymi przymiotami głowy i serca, odmówiła nam zupełnie zmysłu politycznego.

W chwili gdy car, czy to przez słabość, czy przez próżność „Reformatora liberalnego" postawiwszy na czele rządów Polaka, pozwolił w niem narodową urządzać administrację, szkołę, znosić poddaństwo, słowem kłaść podwaliny narodowej przyszłości — w takiej chwili zamiast brać się z całą gorliwością do tej pracy, pchać naród do powstania, to już szczyt bezrozumu politycznego, zwłaszcza gdy się zważy, jaka była ówczesna sytuacja polityczna Europy. U nas każdy rozprawia o polityce, polityka najulubieńszem naszem zajęciem, a człowieka, mającego choćby odrobinę rozumu politycznego, nawet z latarnią nie znajdziesz.

Widzieliśmy wszyscy, jak Napoleon po zakończeniu wojny krymskiej, niekontent z Anglji, że nie chciała iść tak daleko, jak on zamierzał, niezadowolony z Austrji, iż ledwie na lichą zdobyła się demonstrację, zły na Prusy, że pozostały neutralnemi, zwrócił się z całą serdecznością do Rosji.

Nie było tajnem, że po groźbą mobilizacji ze strony Prus wymuszonym pokoju w Villafranca, serdeczność ta jeszcze się wzmogła, a odrobina rozumu politycznego wystarczała, by pojąć, że Francja nie załatwiwszy sprawy włoskiej, upokorzywszy Austrię wobec groźnej postawy Prus, reorganizujących z gorączkowym pospiechem swą armię, przy dwuznacznem zachowaniu się Anglji, musi *côute que côute* zachować przyjazne stosunki z Rosją. Czyliż w takiej sytuacji politycznej można się było spodziewać, że Francja dla nas zerwie przyjazne stosunki z Rosją? Zresztą Francja, znając nas lepiej, zdaje się, niż my sami siebie znamy, ostrzegła nas w r. 1861 i 1862 najwyraźniej wobec całego świata, byśmy sobie nie robili nadziei, których ona wypełnić nie jest wstanie. Lecz i to nie pomogło. Powstanie wybuchło, a w dwa tygodnie później Prusy narzuciły się Rosji z konwencją militarną i rozgłosiły ostentacyjnie jej zawarcie.

Postępowanie to Prus, obliczone chytrze na podrażnienie Francji, której przyjazne stosunki z Rosją były im wcale nie na rękę z powodu planu, z jakim się wówczas nosiły, zmusiły Francję do ujęcia się za nami — i prysnęła tak gorąco przez Francję pożądana przyjaźń, z takim mozołem zbudowana!

Lecz o gorzka ironjo losu! Wyszło to na dobre tylko jednemu z najsroższych naszych wrogów, Prusom!

Ironja losu?

Pytanie, czy to los zrządził; pytanie, czy w dziejach ludzkości wogóle los odgrywa jaką rolę i czy to, co nazywamy losem, nie jest raczej koniecznem następstwem naszych czynów! Party opinją publiczną we Francji, podrażniony właśnie nadmienionem postępowaniem Prus, Napoleon przemówił przychylnie o naszem powstaniu, wyrażając się, że trwanie onego dowodzi, iż jest narodowem. Podtrzymywano więc dalej powstanie, by nie zadać kłamu słowom Napoleona, który nareszcie w listopadzie 1863 r. zdobył się na zaproponowanie kongresu. Z propozycją tą zrobił fiasko najkompletniejsze, a Rosja, w swej dumie obrażona, zerwała z Francją.

Na to tylko czekały Prusy!

Już w r. 1848 miały Niemcy, a raczej *„die Träger der deutschen Idee"* — Prusy — „apetyt na Szlezwik Holsztyn. Wtedy nie udała się im zamierzona grabież, lecz apetyt pozostał i właśnie podczas przygotowań naszych do powstania, traktowano sprawę holsztyńską we Frankfurcie, a jeżeli Prusy powstrzymywały swe zaborcze instynkty, to pochodziło to stąd, że się lękały istniejącej między przyjaznemi Danji państwami, Francją i Rosją serdeczności!

Jakoż jeszcze w październiku 1863, gdy już Bundestag uchwalił egzekucję przeciw Danji, naczelnik ministerstwa pruskiego Bismarck, proponował medjację angielską. Lecz skoro serdeczność między Francją a Rosją ustała, a Prusy życzliwość Rosji znaną konwencją uzyskały, przybyło Prusakom męstwa. Zaczęły przeć na egzekucję, do której niedołężna Austrja się przyłączyła i wkrótce rozpoczęła się wojna z biedną, przez wszystkich opuszczoną Danją, aby ją rozszarpać, jak przed 90 laty Polskę. Zajęto Holsztyn na mocy uchwały Bundestagu, lecz, że i w Szlezwiku mieszkają Niemcy, zajęto i Szlezwik! Konferencja londyńska przyznała oba te księstwa ks. Augustenburg, ale Prusy podały w wątpliwość jego prawa, a uczeni niemieccy wydedukowali, że kraje te mają należeć do Austrji i Prus. Prusy chwyciły się tego prawniczego pozoru i zaproponowały z ubliżającą bezczelnością Austrji, by ta za pewną sumę odstąpiła im na własność swą część księstw. Austrja się obraziła, lecz nie było rady; stanęła konwencja gasteinska. Prusacy stali się właścicielami księstw „Schleswig-Holstein meerumschlungen". Rabunek silniejszego nad słabszym został uświęcony. Prusacy przekonali się o wartości swej nowej organizacji wojskowej i nowo zaprowadzonej broni, a co niebezpieczniejsza, przekonali się, że w Europie prawo narodów, traktaty nic nie znaczą, że silnemu i bezczelnemu wszystko wolno!

Zrabowano biedną, poczciwą Danję; dałby Bóg, abym był fałszywym prorokiem, lecz zdaje mi się, że przyjdzie kolej na Austrję, która w głupocie swej pomagała Prusom w ich zbrodniczem przedsięwzięciu i pomogła im do tak znacznego wzmocnienia się, a kto wie, czy i Francji się co nie dostanie, gdyż nietylko w Austrji, ale i we Francji są Niemcy, których Prusy anektowac zechcą. *L'appetit vient en mangeant"*.

Słowa te prorocze, pisane w „Brygidkach" lwowskich w roku 1865, a dziś jeszcze wcale aktualne, świadczą, jak słusznie oceniał Ziemiałkowski ówczesną sytuację.

Przyszedł wreszcie rok 1886 — w cztery lata później nastąpił Sedan..

Ale zaborczość pruska istnieje, a jej dobre cele — nie są chyba tajemnicą! Naturalnie dla tych, którzy chcą je widziec.

Położenie ekonomiczne Rosji i Japonji.

II. W przeciwieństwie do tego wszystkiego, finanse rosyjskie przybierają zupełnie inny kształt przy bliższem ich rozpatrywaniu. Polityka finansowa takiego n. p. Wittego była w całem znaczeniu tych słów hazardowną polityką gryndерską. Budowa kolei państwowych miała podnieść rosyjski przemysł żela-

---

(5)

BLANKA HALICKA.

Miłość Tytana.

Ciężko ranny w spotkaniu, od czasu tego ciągle chorzał, choć niemocy zwyciężyć się nie dając, nie opuścił ni na chwilę obozu i służby pana swego i tak na posterunku zmarł wskutek ran źle wyleczonych, w Medjolanie w listopadzie 1525 roku.

Nie było przy łożu umierającego małżonki miłej, nie zamknęła mu oczu dłoń jej kochana; samotny konał.

Vittoria, na Ischji oczekująca wieści o powrocie jego, bo niemoc swą przed nią taił i ani słowem o niej w listach nie wspominał, miast niej otrzymała wezwanie do śmiertelnego jego łoża — i przybyła zapóźno...

Z tą chwilą straszliwą, skończyło się dla niej życie. Słońce zagasło.

I odtąd, pustką stał pałac margrabiów d'Avalos na Ischji, biały, różami i mirtami obrosły, przeglądający się w morzu.

Raz w rok tylko, w rocznicę ślubu i tego wieczora, który tu nad brzegiem morza przebyli w miłosnym zachwycie, przybywała tutaj z Rzymu owdowiała Vittoria Colonna.

W pustych komnatach zamykała się samotna i wśród tych ścian, gdzie dla niej niegdyś szczęście kwitnęło, o dawnych czasach rozpamiętywała, sercem stęsknionem straszliwie wywołując z przeszłości cień umiłowany.

Po alejach ogrodu, pod palmami i platanami chodziła sama jedna, z głową spuszczoną ku ziemi, wlokąc żałobne suknie po drobnym zwirze; róże kwitły i ptaki śpiewały, jak dawniej, a jej to wesele przyrody zdało się szyderstwem straszliwem, bo Ferrante tam w dalekiej spał mogile...

Tylko morze tak płakało teraz, tak zawodziło żałośnie, uderzając błękitną falą o brzegi skaliste...

I tak powracała tutaj roku każdego, przez długie, długie lata...

Stary odźwierny, który w pustym pałacu przemieszkiwał sam jeden, na straży tegoż przez margrabinę pozostawiony, zadziwił się wielce dnia jednego, skoro panią swoją ujrzał niespodzianie.

Nie była to bowiem zwyczajna pora jej corocznych odwiedzin i dotąd zwykła była o przyjeździe swoim oznajmiać zawczasu.

Przybyła wczesnym rankiem, kiedy ledwo co z nad morza wychyliło się słońce i zamiast do komnat, jako zwykle bywało, do ogrodu poszła, do mirtowych szpalerów, rozciągających się tuż nad zatoką.

Październik końca dobiegał, ale na Ischji czuć nie było zgoła jesiennej pory; jako w samym rozkwicie lata, tak zielono było i tak kwiatów pełno i jakoby w czerwcu ciepło i słonecznie.

Vittoria na marmurowej ławce usiadła, ponad którą śmiała się biała nimfa w bluszczowym wieńcu — i patrzyła na morze.

Twarz jej, zwyczajnie bladą, skryte jakoweś wzruszenie różowiło lekko i oczy dzisiaj blask jakiś odmienny miały.

Zdało się, iż jakoby odmłodniała o lat kilka; ale tej wielkiej spokojności, tej smętnej pogody, malującej się zazwyczaj w jej obliczu, nie było dzisiaj ni śladu.

Od błękitnego nieba, od słońca, od kwiatów odwracała głowę i szeptała w gorączce, że nie wolno jej radować się nimi, do życia już uśmiechać się nie wolno...

Ta chwila, kiedy Michał Anioł w odłam marmurowy młotem rzucił i jakoby szalony wybiegł, porwany zazdrością nagłą o ten jej żal niewygasły za umarłym — otworzyła jej oczy na to, co działo się w duszy wielkiego samotnika, a w jej duszę własną rzuciła zarzewie dręczącego niepokoju i niby dziwnego jakowegoś rozdwojenia.

Zrozumiała, jako do przyjaźni, którą obdarzał ją Buonarotti, wmieszało się naraz uczucie inne, gwałtowne i zazdrośne jakieś, co tę przyjaźń, to zespolenie dwóch dusz zamąciło nagle.

I na tę myśl serce jej poczynało mocno uderzać...

To, co dla Michała Anioła czuła, to nietylko przyjaźnią było i przychylnością szczerą, ale przedewszystkiem uwielbieniem bez granic, tak dla genjuszu, jako i dla tej wielkiej, dumnej, szlachetnej jego duszy — i przejmowała ją wdzięczność niezmierzona, iż ten Tytan ją właśnie za przyjaciółkę wybrał sobie — że ten skryty, samotny, ją uczynił powiernicą wszystkich myśli swoich.

I biły jej na twarz rumieńce młodzieńcze, skoro myślała, iż tak jest mu drogą, że mu ból sprawia nawet wspomnienie jej przeszłości, jej kochania dawnego.

Od chwili owej, kiedy popędliwy Michał Anioł zdradził się z uczuciem, tak długo tajonem, odbywała się w sercu Vittorji walka dziwnie bolesna, nibyto pasowanie się człeka żywego.

Ona tamtego zapomnieć nie mogła, zapomnieć nie chciała! Tamten pierwszą i ostatnią miłością był jej życia, szczęśliwością lat jej młodych i pamięci jego do grobu wierną chciała pozostać.

W obecności Buonarottiego cichą bywała teraz i jakoby zalękłą, bo wciąż wydawało się jej, jakoby tam, z dalekości niezmiernych jakichś, patrzało na nią z wyrzutem oczu dwoje, bezgranicznie smutnych.

Aż dnia pewnego opuściła Rzym i tutaj na tę wyspę przybyła, gdzie wszystko jej o zmarłym mówić będzie, komnata każda, wspominków pełna po nim, drzewo każde w ogrodzie, pod którem zasiadał przed laty i to morze przedewszystkiem, lśniące, olbrzymie morze, co się w nie radzi wpatrywali razem.

Vittoria Colonna była z liczby serc tych niewieścich tak wiernych i pamiętnych, iż przypuszczenie samo, jako wspomnienie Feranta i żal jej za nim kiedykolwiek zaćmić się może lub uczuciom innym, nowym, miejsca ustąpić, dostatecznem było już, aby wielkim niepokojem i bólem napełnić jej duszę.

Gdyby jej był rzekł kto, co w tej chwili wglądnąćby był zdolny w myśli jej najskrytsze, że jako w przyrodzie nie trwa wiecznie żałoba i zima, jako drzewa obumarłe znów do życia się budzą, tak każde ludzkie stworzenie po cierpieniu srogiem do życia nowego, do szczęścia odrodzić się może: — byłaby ona pokusę, w tych słowach zamkniontą, odtrąciła od siebie, jak grzech.

Uczucie jej dla uwielbionego przyjaciela tak wzniosłe przecież i czyste, że nic ziemskiego zgoła w sobie nie mieściło, przejmowało ją jednakowoż lękiem, czyli nie zawiele miejsca w sercu jej zajmuje, czyli żalu i tęsknoty za umarłym nie przesłoni powoli...

Nadto pięknie było w tym ogrodzie, nadto słonecznie nad brzegiem tej wielkiej, błękitnej wody; wszystko do życia wołało, a ona jeno w mogiłę patrzyła uparcie, od mogiły oczu odwrócić nie chciała, ni pamięci oderwać.

Weszła po pałacu. Zamknęła się w komnacie niewielkiej, zbiory ksiąg i ulubionych jej rzeźb starożytnych zawierającej, kędy oboje z Ferrantem najbardziej przesiadywać lubieli w jesienne i zimowe wieczory długie; na ścianach obciągnionych skórą ciemną, w złociste wzory tłoczoną wisiały tam ogromne ich obojga portrety. malowane w krótki czas po ich ślubie, przez weneckiego mistrza Tycyana Peccello.

Ona w bogatej sukni szkarłatnej, wyszytej perłami, pęk kwiatów trzymała w dłoni i uśmiechała się, młoda, kochana, szczęśliwa.

Pescara w srebrzystej zbroi, na mieczu stał wsparty; odkrytą miał głowę czarnowłosą, hardą, a twarz, jak żywą, tę swoją twarz szczerą, pogodną, rycerską, — tylko tak się Vittorji naraz wydało, że jakoś dziwnie smutno patrzą dzisiaj z portretu jego oczy.

I zdał się mówić ten wzrok, że umarłym myśli żywych nie tajne; zdał się mówić, że okrutnym jest ten porządek świata, tak łatwo zacierający ślad po tych, co zniknęli.

Z cichym wyrzutem, z niemą skargą patrzyły oczy Pescary na piękną, bladą niewiastę i tak powiadały jej, iż choć tamten, ten żywy, genjuszem jest i orłem, i duszę jej z sobą w górę, ku słońcu, porywa, — a on, umarły, dzielnym rębaczem był tylko, co duchem i umysłem nie dorósł jej może, bo tylko królowi swemu służyć umiał krwią i zdrowiem, — to przecież nie miłował jej nikt tak mocno, jak on, ten, którego już nie ma na ziemi, on, jej pierwszy wybraniec!

W portret Pescary zapatrzona, długo Vittoria płakała; zniknęło przypomnienie Rzymu i tej pracowni, gdzie młot Tytana kuł arcydzieła; istniała już tylko przeszłość utracona,

„Nie chcę szczęścia, ni zapomnienia! Chcę tak z moim bólem przejść przez całe życie..."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Płótna, szyfony, obrusy, serwetki, ręczniki, chusteczki, ścierki w olbrzymim wyborze najtaniej sprzedają KUSZCZAK & ZUBIK Lwów, plac Halicki 1.

zny tak samo, jak szeroko założony system ceł ochronnych, miał na koszt ludności rolniczej i konsumentów rozwinąć wogóle przemysł cały w Rosji. Lecz przy budowie nowych kolei, oprócz ekonomicznych, także militarne względy musiały być w rachubę brane. Pewna też ilość kolei powstała czysto dla względów **militarnych**, ponieważ oto rosyjski przemysł żelazny **potrzebował** koniecznie dla swej egzystencji, olbrzymich obstalunków szyn, konstrukcyj itd. Także przy budowie kolei **wschodnio-azjatyckiej**, — która właśnie spowodowała dla Rosji tę katastrofę wojenną — interes rosyjskiego przemysłu żelaznego odgrywał istotnie rolę znaczną.

I w samej rzeczy, w ostatnich latach rosyjska sieć kolejowa powiększyła się potężnie: z 42 000 kilometrów w r. 1898 na 58 000 kilom. w r. 1903! Skutkiem tego powiększyła się była ilość transportów dla kolei już istniejących wtedy i w swoich bilansach wykazywały one znaczną nadwyżkę dochodów. Z chwilą jednak ukończenia tych nowych budowli, ustały owe transporty i naturalnie dochody upadły. W następstwie tego koleje żelazne zaczynają być ciężarem dla budżetu rosyjskiego. Już w roku 1902, wedle sumiennych i autentycznych sprawozdań rosyjskich, koleje te miały niedoboru przeszło 120 milj. rubli, podczas gdy urzędowa kontrola państwowa wykazywała tylko jakich dwadzieścia kilka milj. rubli. Wydatki rządowe na linje nierentowne wzrastają rokrocznie, a wobec zniszczenia kolei wschodnio-azjatyckiej, zwiększą się one oczywiście w przerażający sposób. Koniec końców, gwałtowne powiększanie rosyjskiej sieci kolejowej przyniosło finansom Rosji same tylko **straty**.

Nie ulega żadnej kwestji, że finanse rządu rosyjskiego znajdują się teraz w opłakanym stanie. Jak długo zapasy złota w skarbcu Banku państwowego są nagromadzone, stanowią one główny w runek **stałości waluty**. Pieniądz papierowy, będący w obiegu, musi mieć w tych zapasach odpowiednie pokrycie. W miarę jednak, jak te zapasy się zmniejszają, **musi kurs rubla spadać**, i ten odtąd staje się papierem **spekulacyjnym** na międzynarodowych giełdach. Przed nagromadzeniem rzeczonych zapasów złota, byliśmy świadkami takich ciągłych fluktuacyj rubla, co naturalnie nieobliczalne szkody wyrządzało całemu rolnictwu, handlowi i przemysłowi rosyjskiemu. Za najlżejszym choćby konfliktem caratu z zagranicą, kurs rubli spadał gwałtownie, a już w czasie wojny, jak n. p. w r. 1877, stawał się rubel prawie papierem **bezwartościowym**. Znaczniejsze przeto naruszenie owych zapasów złota, spowodowałoby niechybnie zachwianie waluty rosyjskiej i gotowoby łatwo doprowadzić carat do ekonomicznej katastrofy. Mimo to, rząd rosyjski nie cofa się przed krokiem wprost awanturniczym i — jak słychać z wiarygodnych źródeł — **zdecydował się na potajemną emisję nowych 400 miljonów rubli!** Emisja ta nie ma naturalnie żadnego już pokrycia w złocie.

Jak dalece rządowi rosyjskiemu brak monety, wnioskować można z wytężeń gorączkowych, z jakiemi on usiłuje wynaleść sobie nowe źródła dochodów. Tak np. **podwyższono** świeżo podatek przemysłowy o 33 prc., a tak samo mają być wkrótce podniesione taryfy kolejowe, opłaty od paszportów zagranicznych itd. Pożyczek zaś nowych nie może Rosja zaciągać w Europie, gdyż **niepewność** jej sytuacji, zarówno zewnętrznej, jak wewnętrznej, znacznie obniżyła za granicą jej kredyt

Owóż porównywując położenie finansowe Rosji z Japonją, w odniesieniu do toczącej się wojny, a jeśli ocenia się je nie wedle cyfr, lecz wedle żywotnych sił ekonomicznych i kulturalnych obu tych państw, to sytuacja Japonji okazuje się bez porównania **korzystniejszą** od rosyjskiej. Jak długo Japonja zwycięża, kredyt jej wzrasta, podczas gdy rosyjski po każdej klęsce w Azji, po każdej komplikacji **wewnętrznej**, stanowczo się obniża. Wobec wojny tedy — Japonja bezwarunkowo **góruje** i finansowo także nad Rosją.

Mały fejleton.

Mściciel.*)

Ksiądz błogosławił w wiejskim kościele
Na straszny oręż przekute kosy;
Na uzbrojonej gromady czele
Staruszek wieśniak stał srebrnowłosy:
„Czterech mam synów, weź ich, o Boże!
Choćby nas zwalił grom nieprzyjaciela,
Kości do kości! a kiedyś może
Da Bóg z nich Polsce Mściciela!"

Działa zamilkły; wróg się rozpiera
Na polu bitwy okrucieństwami;
Bagnet rannego skłuł kosyniera
Pomiędzy czterech synów zwłokami.
Konając jęknął: Wrogu! ta blizna
Bogu święcona! z niej życie strzela;
Kości do kości! moja ojczyzna
Z kości mieć będzie Mściciela!"

Bębny zagrały: w paradnym szyku
Zwycięskie wrogów szeregi stoją;
Z szyderstwem gwarzą o buntowniku,
Co z stryczkiem szyję zaręczy swoją.
Męczennik spojrzał z pod szubienicy
Na grób samotny wzrokiem wesela;
„Kości me wrogu złożysz w kostnicy,
Co zrodzi Polsce Mściciela!"

Kości do kości! lud biedny woła,
Aż się kopalnie trzęsą Nerczyńska;
Kości do kości! zemsty Anioła
Święta krew nasza zrodzi męczeńska!
Rośnie i rośnie stos naszych kości
Jak śniegiem nami kraj się zabiela,
A my wołamy pełni ufności:
„Boże, dasz Polsce Mściciela!"

Karol Brzozowski.

*) Niedrukowany ten utwór śp. K. Brzozowskiego nadesłał nam uprzejmie dr. Józef Romanowski z Medyki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek, 9 stycznia.

Teatr miejski: „Róża Bernd", dramat. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu

Kalendarz. Poniedziałek (9): Marcjanny P. - Władymira. — (27): Stefana M. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 19.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +1° R. Pogoda.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów rachunkowych w departamencie rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie, Józefa Mojsowicza i Józefa Szandrowskiego oficjałami rachunkowymi, oraz przyjęło oficjała pocztowego, Romana Kusika i asystenta pocztowego, Emila Schneidra we Lwowie, na status urzędników rachunkowych.

Minister oświaty zamianował Jadwigę Szałowską nauczycielką szkoły ćwiczeń w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Przemyślu.

Rada państwa — jak donosi *Conservative Correspondenz* — zwołaną będzie na dzień 23 stycznia r. b. i ma trwać do 15 kwietnia

Filozofja współczesna. W poniedziałek 9 stycznia wygłosi o godzinie 7 wieczorem w sali XIV Uniwersytetu (ulica św. Mikołaja 4, II piętro), dr. Wł. M. Kozłowski, siódmy z zapowiedzianych pod powyższym tytułem wykładów. Przedmiotem tego wykładu będzie: „Fenomenalizm i etyka użyteczności, J. St. Mill." Wstęp 10 hal.; dla członków polskiego Towarzystwa filozoficznego wolny.

Obłóczyny sześciu nowicjuszek zakonu Panien Benedyktynek ormiańskich, odbyły się wczoraj w katedrze ormiańskiej. O godz. 8 rano przybył ks. arcybiskup Teodorowicz, który powitany przez kler, udał się do Wielkiego Ołtarza, przed którym klęczały już nowicjuszki. Następnie ks. arcybiskup miał długą modlitwę do Ducha św., po której powkładał nowicjuszkom czarne welony. W czasie zakładania welonów, nowicjuszki modliły się głośno, poczem odeszły od stopni Wielkiego Ołtarza, kłaniając się trzy razy. Potem odmówił ks. arcybiskup trzecią modlitwę, po której powkładał nowicjuszkom pierścionki, jako odznakę dozgonnego panieństwa. Po czwartej modlitwie włożył im na głowę wianek mirtowy, oznaczający cnotę czystości. W końcu odprawił cichą Mszę św., w czasie której nowicjuszki do Komunji św.

W czasie Mszy św. śpiewał chór wychowanków zakładu im. Torosiewicza.

† Śp. Eugeniusz Abrahamowicz. Koło polskie poniosło bolesną stratę wskutek zgonu posła Eugeniusza Abrahamowicza. Był to człowiek charakteru czystego, jak łza, prawy i zacny, stały w przekonaniach. Nieskazitelność osobista, serdeczna uprzejmość i uczynność zjednywała mu sympatje kolegów i wszystkich tych, którzy z nim pracowali. Dwie rzeczy stanowią w życiu publicznem o wartości ludzi i stronnictw, które się z tych ludzi składają: patrjotyzm prawdziwy i niezależność osobista, nie ulegająca wpływom, ani nie goniąca za popularnością. Oto przymioty, które zapewnią wartość, znaczenie, uszanowanie u przeciwników, wpływ u rządu i w kraju stronnictwom politycznym, gdy w ich łonie zasiadają posłowie, posiadający te przymioty. Śp Eugeniusz Abrahamowicz posiadał te przymioty w wysokim stopniu. Śmierć jego przedwczesna wyrwała z szeregów Koła polskiego jednego z tych ludzi, którzy dla siebie niczego nie pragną, byle tylko krajowi uczciwie służyć mogli. Śp. E. Abrahamowicz był też bardzo cenionym pracownikiem. Nietylko wartość charakteru, ale i wartość jego pracy jednały mu uznanie. Zasiadał w parlamencie w kilku komisjach; był przewodniczącym komisji dla spraw nietykalności poselskiej. Przemawiał kilkakrotnie w Izbie. Konserwatysta z przekonania, wielki zwolennik słowiańskiego kierunku polityki, przyjaciel zwłaszcza Czechów, uprzejmem obejściem umiał sobie jednać życzliwość kolegów parlamentarnych wszystkich stronnictw i narodowości.

Usiłowane samobójstwo. W nocy z soboty na niedzielę strzelił do siebie dwa razy w zamiarze samobójczym, Jarko Kłapko, służący sekretarza Zakładu Ossolińskich p. Czapelskiego i zranił się w piersi i w głowę. Ciężko rannego odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego. Powodem zamachu na życie był żal za zmarłą niedawno żoną.

W sprawie sprzedaży ulicznej pism. W Warszawie odbyła się w tych dniach narada w sprawie uregulowania sprzedaży ulicznej pism. W naradzie uczestniczyli przedstawiciele kancelarji generał gubernatora warszawskiego, komitetu cenzury, policji i prasy. Zastanawiano się nad różnemi ulepszeniami i udogodnieniami, mającemi na celu zarówno rozpowszechnianie pism, jak i uwzględnienie interesów czytającego ogółu. Z szeregu projektów, których urzeczywistnienie nastąpi niewątpliwie w najbliższej przyszłości, podnieść należy wniosek, aby sprzedażą uliczną pism wolno było się zajmować kobietom, które skończyły lat 21. W obecnej chwili, gdy o zarobek, coraztrudniej, otworzenie nowego pola godziwej i uczciwej pracy dla całych setek istot, łaknących chleba, jest czynem dużej zasługi obywatelskiej.

Leniewicz nie jest Polakiem. *Kraj* peters. donosi, że pochodzenie gener. Leniewicza, wodza I armji mandżurskiej, nie jest polskie. Zięć generała Leniewicza, p. Iwanowski, nazywa wymysłem opowiadanie, zamieszczone w piśmie *Birż. Wied.*, a dotyczące generała. Leniewicze są szlachtą gub. czernihowskiej, z dawien dawna prawosławni. Ojciec generała nie był wojskowym, ale marszałkiem szlachty. Przodkowie jego nigdy nie byli katolikami, generał nie miał nigdy siostry Teresy, któraby była przełożoną zgromadzenia Sercanek we Lwowie, a sam uważa się za małorusina.

Sensacyjne uwięzienie. Jak donoszą z Berlina, radca sądu ziemskiego we Wrocławiu, Hasse, został uwięziony, jako podejrzany o usiłowane morderstwo. Radca Hasse od szeregu lat jest sędzią karnym we Wrocławiu. Hasse na pewnym młodzieńcu, nazwiskiem Lindner, dopuszczał się wykroczeń przeciw moralności. Lindner, nawzajem wymuszał na Hassem pieniądze i doprowadził go do ruiny majątkowej. Hasse, przybywszy do Berlina, spotkał Lindnera na ulicy i w rozdrażnieniu strzelił do niego. Strzał chybił, a Hasse sam oddał się w ręce sądu, który go uwięził.

Kongres Roentgenowski. Na wiosnę roku bieżącego zwołany będzie w Berlinie kongres fizykalno-techniczny, poświęcony wyłącznie promieniom X, a to z powodu upłynięcia 10 lat od chwili dokonanego przez prof. Roentgena odkrycia. Kongres trwać będzie od 30 kwietnia do 3 maja włącznie i stanowić ma owację dla wielkiego wynalazcy, który też zaproszony został na gościa honorowego. Równocześnie otwartą zostanie wystawa, której główną atrakcją mają być aparaty, zabezpieczające zarówno lekarzy, jak i pacjentów, techników fabrykantów itp. przy stosowaniu aparatów Roentgenowskich.

Analfabeci w Paryżu. Na 16.110 asenterowanych w ubiegłym roku w Paryżu rekrutów, 112 nie umiało czytać i pisać, 110 umiało czytać tylko, a 569 umiało wprawdzie czytać i pisać, nie umiało natomiast wykonać najprostszego rachunkowego zadania.

Kara cielesna dla bijących żony. Żaden przestępca nie wywołuje w Ameryce takiego oburzenia, jak mężczyzna, bijący kobietę. Rozbójnik, złodziej może tam ujść kary, mężczyznę jednak, ujętego na gorącym uczynku bicia kobiety, Amerykanie gotowi są zlynczować na miejscu. Wstręt ów dla tego rodzaju przestępstw uwidocznił się nawet w orędziu prezydenta do kongresu. W orędziu tem Roosevelt proponuje w całych Stanach Zjednoczonych kary cielesne dla tych, którzy podnoszą rękę na kobietę, uzasadniając propozycję swoją temi słowy: „Więzienie — to kara niedostateczna dla męża, bijącego żonę, kara taka bowiem jest dla niego najczęściej niczem, gdy tymczasem żona jego i dzieci, cierpiące i tak skutkiem brutalności męża i ojca, narażone są jeszcze na głód i nędzę przez jego uwięzienie. To też kara cielesna byłaby najodpowiedniejszą dla tego rodzaju przestępców". Opinia publiczna popiera gorliwie wniosek powyższy. Kara cielesna istnieje dotychczas w Ameryce Północnej tylko w Stanie Delaware, gdzie czyny brutalne i drobne kradzieże, karane są pręgierzem i osmaganiem publicznem.

Z kraju.

Bochnia. *(Pogrzeb śp. Serafińskiego.)* Onegdaj liczni mieszkańcy Bochni, przedstawiciele obywatelstwa okolicznego i przyjaciele zmarłego z Krakowa przybyli, odprowadzili zwłoki śp. Antoniego Leonarda Serafińskiego na cmentarz bocheński. Przy wyniesieniu trumny z domu przemówił o. Edward Kozłowski, prof. gimnazjalny i wiceprefekt Sodalicji Marjańskiej, rozpoczynając słowy, malującemi życie nieboszczyka: „Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował" — poczem ruszył orszak pogrzebowy z muzyką salinarną na czele. — Za bractwem szło duchowieństwo miejscowe, proboszczowie ze Starego i Nowego Wiśnicza, a kondukt prowadził miejscowy prepozyt i przyjaciel zmarłego, ks. prałat Franciszek Lipiński.

Po przemówieniu p. Maissa, burmistrza, przed domem magistratu, udano się do dawnej kollegiaty, obecnie zewnątrz odrestaurowanej, która na pamiątkę jubileuszu zeszłorocznego ma być ozdobioną wieżą Marji. W kościele, po udzieleniu absolucji przy katafalku, czyli tzw. u nas konduktu, wstąpił na kazalnicę katecheta gimnazjum ks Nalepa i skreślił zarys działalności zmarłego, jako dobrego katolika Polaka. Już słońce zapadało, kiedy orszak żałoby zdążył na cmentarz, gdzie *ultimum vale* wypowiedział proboszcz starowiśnicki, ks. Ratewski. Dodajmy, że ostatnią pracą zmarłego, ogłoszoną drukiem, była rzecz czytana na kongresie Marjańskim we Lwowie: „O katolickiej szkole wyznaniowej".

Śniatyn. *(Zasądzenie radykała.)* Zasłużona kara spotkała tutejszego znanego agitatora i radykała ruskiego Semena Zińkiewicza, który podczas misji OO. Bazyljanów w Załuczu podburzał lud przeciw Bogu i porządkowi społecznemu, a mianowicie po odwołaniu się prokuratora kołomyjskiego, gdzie został uwolniony, najwyższy trybunał kasacyjny zasądził go na miesiąc aresztu. Teraz Zińkiewicz robi usilne starania, aby karę nie w Kołomyji, tylko w Śniatynie mógł odsiadywać.

Sosnów. *(Zaniedbanie.)* Śp. Jan Suchodolski, były właściciel dóbr Sosnowa, postawił w tej miejscowości cerkiew, a kapliczkę dla Polaków, albowiem Sosnów, licząc przeszło 2000 mieszkańców, ma także 700 Polaków; miał przeto fundator najlepszą intencję by ci się nie zruszczali. Inaczej atoli pojmuje swe posłannictwo kapłańskie proboszcz ze Złotnik do którego parafja należy. Jestem tu 7 miesięcy, a jeszcze nie było w tej kapliczce Mszy św., Polacy zaś muszą się udawać na Mszę aż do Złotnik, oddalonych o 9 klm. Niektórzy twierdzą, że nabożeństwa tu nie było od $1\frac{1}{2}$ roku. Czy taki cel miał fundator, stawiając kapliczkę? — Nie wiem — ale widziałem, że miejsce koło kapliczki służy do pogadanek wesołych parobków i dziewek ruskich — w letniej porze, skąd ich paroch musi napędzać do cerkwi. Polacy sosnowscy proszą ks. proboszcza ze Złotnik o przybycie choć raz na miesiąc ze strawą duchową. *Szczęsny.*

Kalendarz „Śmigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* **po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal.** (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; **kieszonkowy** zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. 10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **Podziękowanie.** Firma handlowa WP. Władysława Stachiewicza i Juljana Abrysowskiego w Rynku, złożyła do rąk moich z okazji 25-letniej rocznicy istnienia firmy — na cele dobroczynne 1000 koron, a mianowicie:

1 Dla przytuliska brata Alberta 200 kor. 2. Dla przytuliska św. Józefa 200 kr. 3. Dla Towarzystwa św. Wincentego à Paulo 100 kor. 4 Dla związku rodzicielskiego 100 kor. 5. Dla schroniska dzieci pod zarządem PP. Salomejek przy ulicy Gródeckiej 100 kor. 6. Dla ruskiej bursy rzemieślniczej 100 kor. 7. Na obiady dla głodnych dzieci 100 kor. 8. Na płaszcze dla biednych uczni 100 kor. Za ten hojny dar składam szanownej firmie uprzejme podziękowanie.

Michalski,

* **Walne zgromadzenie** „Towarzystwa prywatnego gimnazjum żeńskiego we Lwowie" odbędzie się dnia 13 go stycznia 1905 roku o godzinie 5 popołudniu w lokalu własnym ulica Ossolińskich l. 11, 2 podwórze, II piętro VII. schody. — W razie niezebrania się odpowiedniej liczby członków — odbędzie się drugie walne zgromadzenie bez względu na komplet, tego samego dnia o godzinie 6 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowej.

Zamiast życzeń noworocznych złożył p. Kruszewski ze Sokala 5 kor. na przytulisko brata Alberta.

Dla 83-letniej staruszki złożyli w dalszym ciągu: p. N. N. z Bohorodczan 2 kor.

Zmarli:

W Warszawie zmarł Wieńczysław **Łoś**, były artysta dramatyczny, autor podręcznika do nauki deklamacyj i tłómacz wielu utworów literackich z języka włoskiego. Liczył lat 37.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w **poniedziałek**, „Róża Bernd", dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

Jutro **we wtorek**, „Śledziu Szwabów", romantyczno komiczna operetka w 3 aktach K. Millöckera.

W **środę**, „Róża Bernd", dramat.

We **czwartek**, po raz pierwszy (nowość) „W sieci", komedja w 4 aktach J. A. Kisielewskiego, Pierwszy gościnny występ pani Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich.

Teatr.

(„Róża Bernd", dramat w 5 aktach Gerharda Hauptmanna; przekład Jana Kasprowicza).

Twórczość Hauptmanna przedstawi ciekawy obraz ciągłego szukania właściwej drogi i formy do wypowiedzenia się, nieustannego wahania się pomiędzy realizmem a idealizmem, brutalną prozą życia a słonecznym światem wyśnionych ideałów. Pod tym względem Hauptmanna uważać można za typowego przedstawiciela współczesnej bojującej i w ciągłym rozdźwięku z sobą zostającej literatury, która, w gorączkowem poszukiwaniu nowego światopoglądu, nowych dróg, nowych ideałów i nowej formy, przerzuca się raz po raz z jednego ekstremu w drugi, wytwarzając ten chaos i bezstylowość, które są cechą, ale zarazem i nieszczęściem całej literatury współczesnej, posiadającej wszelkie znamiona formacji przejściowej, z której dopiero kiedyś wyróść ma prawdziwa nowa literatura, świadoma samej siebie.

Hauptmann, który siłą rzetelnego talentu wybił się od razu na czoło tych nowoczesnych Kolumbów literackich, szukających nowych światów poetyckich, przechodził i ciągle jeszcze przechodzi wraz z całą nowoczesną literaturą jej zwątpienia i nadzieje, upadki i wzloty, łamiąc się nieustannie z samym sobą, to zrywając z dawnemi dążeniami, to znowu do nich powracając, to wreszcie starając się stwarzać nowe. Zacząwszy swój zawód pod znakiem „konsekwentnego naturalizmu — połączenia Zolowskiej metody eksperymentalnej z techniką Ibsena — próbował wszystkich przypraw z modernistycznej kuchni literackiej, czerpiąc pełnemi garściami w zdrojach baśni ludowej, symbolizmu, mistycyzmu, romantyki Szekspirowskiej, sięgnął nawet do zamierzchłej przeszłości, usiłując wskrzesić przed oczyma współczesnego pokolenia hartowną postać przewódcy wojen chłopskich, ale w rezultacie powracał zawsze do pierwotnego swego punktu wyjścia — na grunt realistyczny, aby się za każdym razem przekonać, że na nim dopiero stoi pewną i silną stopą, że w nim źródło jego siły, w nim podstawa istotnego jego talentu. I jak dawniej po „Hanusi" nastąpiło bezpośrednio „Futro bobrowe", po „Dzwonie zatopionym" — „Woźnica Henschel", po „Schluck und Jau" — „Michał Kramer", tak w ostatnich latach po „Biednym Henryku", na romantyczną nastrojonym nutę, przyszła „Róża Bernd", grubo realistycznemi, nawet naturalistycznemi nałożona farbami.

Chcąc przeprowadzić genealogję literacką tego utworu, przedstawionego w sobotę minioną po raz pierwszy na scenie lwowskiej, należałoby sięgnąć hen — aż do fatalistycznej tragedji greckiej, przypomnieć bodaj nawiasowo Gretchen z „Fausta", poświęcić króciuchną bodaj wzmiankę „Potędze złego" Tołstoja, a wreszcie przeprowadzić szczegółowo granicę pokrewieństwa pomiędzy tym utworem a „Woźnicą Henschlem", bo pokrewieństwo zachodzi tu bezwarunkowo, i to w dość znacznym stopniu. Ale na to wszystko nie ma w pobieżnej notatce ni czasu, ni miejsca, a zresztą „Róża Bernd" nie jest tak znowu wybitnym utworem, aby chcieć aż tak głęboko się nad nią zastanawiać.

Mamy tu do czynienia z jednym z tych drastycznych „przypadków" życiowych, o których w towarzystwie mówi się zawsze półgębkiem, a przytem z reguły w nie becności dzieci i dorastających panienek. Róża Bernd, na której smutnych losach osnuł Hauptmann swój dramat, to jedna z tych istot nieszczęśliwych, które świat potępia jako istoty „upadłe", nie zastanawiając się nigdy nad tem, czy upadły z własnej, czy nie z własnej winy.

Młoda, piękna, pełna życia i temperamentu, Róża Bernd spotkała na drodze swego życia człowieka, który potrafił rozbudzić w jej sercu miłość i ostatecznie uczynił z niej ofiarę swojej namiętności. Na wsi rzecz taką ukryć trudno. Pierwszy na trop tego stosunku między Różą a leśniczym Flammem wpadł inny adorator pięknej dziewoji, maszynista Streckmann, człowiek zły i nikczemny, który też nieomieszkał wyzyskać tego odkrycia na swoją korzyść. Groźbami i najohydniejszym gwałtem zmusił on Różę do oddania się mu, przyrzekając w zamian za to — milczenie o wszystkiem, co wie. Ale niedotrzymuje przyrzeczenia. W sprzeczce z ojcem Róży, która tymczasem zerwała stosunek z Flammem i jej narzeczonym, Streckmann nazywa publicznie dziewczynę ladacznicą. Sprawa przychodzi przed sąd, bo stary Bernd pewny jest uczciwości córki i chce uzyskać tą drogą jej rehabilitację. Róża broni swej sławy zbrodnią krzywoprzysięstwa, a następnie, gdy stała się matką, zbrodnią dzieciobójstwa.

Oto ramy, w które Hauptmann ujął swój dramat. Tak, tylko ramy, bo istota tego dramatu tkwi nie w samem jedynie przedstawieniu faktu upadku i zbrodni Róży Bernd, ale w tem wielkiem i szczerem współczuciu, którem autor nawskróś utwór swój przepoił. Róża Bernd w tem oświetleniu, w jakiem pokazuje ją nam Hauptmann, to nie winowajczyni, ale ofiara, a przedewszystkiem istota bardzo nieszczęśliwa, nad którą raczej trzeba się litować, niż ją potępiać. Kto jest właściwym winowajcą? — tego sam Hauptmann wyraźnie nie powiada, każąc nam się domyśleć, że życie, brutalne, okrutne, bezwzględne życie, nie Flamm, nie Streckmann lub ktokolwiek inny. Róża Bernd jednak na innem stoi stanowisku. Ona nie umie filozofować, ona wie to tylko, co może objąć swoim rozumem chłopskim, nie obwinia też życie, ale jedynie ich, mężczyzn. „Oni... oni to wszystko zemną zrobili — woła głosem oskarżyciela. — Czepiali się mnie, gonili, a ja się ich tak bałam, tak bałam... Uciekałam przed nimi, chowałam się — naprożno... I było coraz gorzej i gorzej"...

Jako dzieło sceniczne, dramat Hauptmanna ma tę wadę kardynalną, że jest za długi, a temsamem nudny. To, co się w nim dzieje, można było z czystem sumieniem zamknąć w trzech, a niechby i czterech aktach. Ale autor chciał być koniecznie „konsekwentnym naturalistą" i obarczył utwór swój taką masą szczegółów i drobiazgów, że dla pomieszczenia ich potrzebował aż pięciu aktów, które, z wyjątkiem kilku naprawdę silnych momentów, wloką się niemiłosiernie długo i ostatecznie nużą uwagę widza. Z literackiego punktu widzenia dramat Hauptmanna ma zalet dużo, jak wybornie oddane *milieu*, bardzo dobra i konsekwentnie przeprowadzona charakterystyka osób, nawet drugoplanowych, oraz misterna analiza psychologiczna, wszystkie te jednak zalety niezdolne są okupić tej jednej wielkiej wady, że dramat jest rozwlekły i nużący. Inną jego wadę stanowi jednostajność tła, które ponurością swoją aż prosi się o promyk bodaj słońca i światła.

Grano „Różę Bernd" przeważnie dobrze i w dobrej — oczywiście przy dzisiejszym składzie personalu — obsadzie ról. Rolę tytułową odtworzyła z temperamentem i siłą dramatyczną pani Stachoczowa, obok niej zaś zasługuje na szczere uznanie za staranną grę swoją pani Węgrzynowa w roli sparaliżowanej żony Flamma, którego grał p. Roman. Z trudnej roli narzeczonego Róży wywiązał się bez zarzutu p. Nowacki, co powiedzieć trzeba także o pp. Jaworskim (stary Bernd) i Węgrzynie (Streckman).

Teatr był przepełniony.

H. Cepnik,

Pogrzeb śp. Eugenjusza Abrahamowicza.

Stryj, 8 stycznia.

Pogrzeb śp. Eugenjusza Abrahamowicza odbył się wczoraj i był najwymowniejszym wyrazem sympatji, jaką zmarły cieszył się w najszerszych kołach, tudzież żalu, jaki śmierć jego wywołała. Ceremonja rozpoczęła się o godzinie 2 popołudniu. Pierwszy przemówił adwokat stryjski dr. Fruchtman, zaznaczając wielką stratę, jaką poniosło prawnictwo polskie i reprezentacja kraju w Wiedniu. Następnie wyniesiono zwłoki przed dom, tu zaś przemówił wiceprezes Koła polskiego dr. Dulęba, żegnając w wymownych a serdecznych słowach jednego z najgodniejszych towarzyszów parlamentarnej pracy, imieniem Koła polskiego.

Następnie ruszył żałobny orszak pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Theodorowicza, otoczonego duchowieństwem obu obrządków, ku kościołowi parafjalnemu.

Trumnę ze zwłokami nieśli najprzód delegaci Koła polskiego, później urzędnicy i służba sądowa, obywatelstwo ziemi stryjskiej i włościanie. Po odprawionych w kościele modlitwach, wygłosił ks. arcybiskup Theodorowicz w pontyfikalnym stroju z kazalnicy mowę pogrzebową, pełną podniosłych myśli. Następnie ruszył żałobny pochód ku miejscu wiecznego spoczynku. W ostatniej tej podróży towarzyszył mu liczny orszak żałobnych gości. Był cały Stryj z wojskowością, było obywatelstwo okoliczne, cały korpus oficerski, delegacje miejscowych i powiatowych stowarzyszeń, włościanie, byli posłowie na Sejm i do Izby deputowanych. Za trumną postępowało rodzeństwo, dalej wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu, p. Dawid **Abrahamowicz**, posłowie: Grek, Garapich, Doboszyński, Gożowski, Roszkowski, Henzel, Petelenz, ks. Komorowski, Kl. Dzieduszycki, Rozwadowski, rektor Puzyna, adwokat lwowski dr. Bieliński, ks. Kazimierz Lubomirski, Karol Dzieduszycki, prezes Rady powiatowej Onyszkiewicz, i w. i. Na cmentarzu pożegnali jeszcze zwłoki: jeden z włościan, Stanisław Dzieduszycki imieniem obywatelstwa i prezydent sądu Hinze. Obrząd skończył się około 5, poczem uczestnicy lwowscy odjechali osobnym pociągiem do Lwowa.

Do dziejów Unitów chełmskich.

W pamiętnikach Ziemiałkowskiego znajdujemy co do unitów ciekawy szczegół. Dowiedziawszy się, że ówczesny metropolita Józef Sembratowicz nie chce przyjąć do djecezji żadnego Chełmczyka, że ich traktują w ruskim konsystorzu tak, jak gdyby zbrodnię popełnili przez to, że się szerzonym przez galicyjskich odstępców szyzmatyckim praktykom sprzeciwiali, a nareszcie, że nie mają z czego żyć, Ziemiałkowski postanowił zająć się nimi. Poszedł więc do Andrassego, jedynego z mężów stanu, który kwestję ruską rozumiał i prosił go o pomoc. Andrassy natychmiast się zgodził i dał 4.000 złr. z funduszu dyspozycyjnego, które Z. przysłał Gołuchowskiemu.

W jakiś czas później na balu u Andrassego przystąpił cesarz do Ziemiałkowskiego i zapytał, co słychać w Galicji. Korzystając

Cylindry od 5·—, 7·—, 10·— złr. **Klaki** od 7·—, 8·—, 10·— złr. **Kapelusze** „Opera" od 3·—, 5·— i 6·— złr. sztywne i miękkie P. & C. Habiga od 5·— do 6·— złr.

Marcin Müller we Lwowie, plac Halicki l. 14. (obok Banku hipotecznego)

z tej sposobności, powiedział mu Z., że kilkudziesięciu księży ruskich, porzuciwszy parafje w Galicji, udało się w lubelskie i chełmskie, by tamtejszych unitów nawracać na szyzmę. Natomiast kilkunastu tamtejszych księży, wiernych unji, pozbawionych za to parafji i zagrożonych deportacją do wschodnich gubernij rosyjskich, przybyło do Galicji.

— To nie do uwierzenia, wtrącił cesarz, ale to się dzieje, jestem pewien, bez wiedzy cara.

Na tę uwagę Z. nic nie odpowiedział, ale wracając do unitów, powiedział, że ich metropolita do swej djecezji przyjąć nie chce, pomimo, że tyle miejsc opróżnionych, nie mają więc z czego żyć.

— Do tego — rzekł cesarz — mieszać się nie mogę, lecz możeby ich w inny sposób zatrudnić.

— I owszem — odpowiedział Z. — księża ruscy nieraz przez cały rok nie pokażą się w szkole na naukę religji, możnaby zdolnych Chełmczyków zamianować katechetami. Lecz cóż, nie mają wymaganych u nas egzaminów.

— *Ich hab ja das Recht „veniam studiorum" zu ertheilen* — zakonkludował, śmiejąc się cesarz, a na drugi dzień dał odpowiednie polecenie ministrowi oświaty.

Historyczne słowa.

Z powodu słów, użytych przez kniazia Trubeckiego: *ce n'est plus une e'meute, c'est une révolution*, — napisało jedno z pism słusznie, że są to słowa historyczne, ale mylnie twierdzi, że zostały one wypowiedziane do Ludwika XVI. Słowa te bowiem użyte zostały po raz pierwszy przez marszałka Marmonta w czasie lipcowej rewolucji na co jest dowód w aktach. W dniu 26 lipca lipca 1830 ogłosił *Monitor* paryski owe osławione, a w skutkach tak groźne „ordonansy" Karola X. Dwa następne dni upłynęły względnie spokojnie, dopiero w nocy z 27 na 28 poczęto budować barykady. Rano 28 marszałek Marmont, mianowany komendantem Paryża, widział już, że ma do czynienia z groźnym ruchem, dążącym do obalenia monarchji, i wystosował do Karola X raport, zaczynający się od tych słów:

„Mam zaszczyt zawiadomić W. K. Mość, że wczoraj rozpędziłem bandy demonstrujące. Dziś zbierają się one na nowo, są liczniejsze i groźniejsze. To już nie zbiegowiska i demonstracje — to rewolucja. Jest najwyższy czas powziąć stanowczą decyzję dla bezpieczeństwa W. K. M."

Słynne „zapóźno" odegrało i tu swą rolę!

* * *

Ten, który obecnie przypomniał carowi złowieszcze słowa, kniaź Trubecki, pochodzi ze starego i znakomitego, a ojczyźnie swej zasłużonego rodu, który miał już męczenników za sprawę wolności. Jeden z jego przodków był duszą wojskowego spisku przeciw Mikołajowi I. w r. 1825, celem zmiany Rosji na państwo konstytucyjne. Skazany na zesłanie do Syberji, przebył tam długie lata, zanim w katorgach umarł. Książę, prezes moskiewskiego ziemstwa, jest człowiekiem bardzo bogatym, a stanowczo jednym z najwykształceńszych ludzi w Rosji. Skończył uniwersytet i powrócił do gospodarstwa. W ziemstwie stał się gorącym orędownikiem oświaty i postępu. Za Plehwego należał do opozycji i obecnie stanął na czele zwolenników reformy wśród obywatelstwa.

Inteligencja rosyjska wobec ukazu.

Przed niewielu jeszcze dniami nie widział Mikołaj II konieczności nadania konstytucji podlegającym berłu jego ludom, ponieważ wśród większości klas oświeconych nie podnosiły się poważne głosy za nadaniem ludności państwa rosyjskiego praw konstytucyjnych. Postulaty bowiem inteligentnych żywiołów ograniczały się tylko do zdjęcia ze społeczeństwa jarzma samowoli czynownictwa. Czuć się to daje w uwagach prasy rosyjskiej na temat ukazu carskiego, wydanego do senatu. Mimo liczne ograniczenia, do jakich prawo najwyższy rząd sobie zachował, prasa z pewnem zadowoleniem powitała ogłoszenie ukazu, jedynego w swym rodzaju, bo zapowiadającego niezależność instytucji sądowych. Niezależność i bezstronność w wymiarze sprawiedliwości ułatwia wydobycie na światło dzienne wszelkich szkód, na prowincji wyrządzonych, a przez to samo chociażby ograniczone uwzględnienie. To wszystko przy nieco dobrej woli ze strony rządu będzie wstępem do nadania konstytucji. Większość klas uświadomionych, t. zw. inteligencji, reprezentowanej przez swych przedstawicieli w „ziemstwach", widzi w natychmiastowem nadaniu konstytucji poważne niebezpieczeństwo dla mocarstwowego stanowiska Rosji w światowej polityce, sądzi jednakowoż, że po pewnem uświadomieniu mas ludowych, a więc po latach mniej więcej dwudziestu, nadejdzie stosowna pora dla nadania konstytucji. Przedstawicieli tej opinji niepokoji więc stanowisko rządu, a następstwem tego jest brak zaufania, jakim darzą dziś te klasy rząd i jego przedstawicieli. Mniejszość, przeszła do obozu reakcyjnego, motywem tego kroku były osobiste korzyści, jakie spodziewają się tam otrzymać. Za przykładem mniejszości podążają już, pomimo swego zapatrywania na kwestję konstytucji, kilkakrotnie liczniejsze szeregi większości, przekonanej dowodnie dotychczasowym przebiegiem wojny rosyjsko-japońskiej, że „czynownictwo" Plehwych itp. bardziej osłabi polityczne znaczenie państwa, aniżeli zawcześnie nadana konstytucja.

W rzeczywistości, kto miał sposobność zapoznania się bliżej z klasą urzędników na prowincji, musi zdziwić się, że w łonie tego czynownictwa, źle płatnego, materjału zupełnie niedorosłego do spełnienia zadań, złożonych na jego barki, już wcześniej nie nastąpiła katastrofa. W szczególności bezwartościową jest praca wyposażonych szerokim zakresem działania organów ministerstwa spraw wewnętrznych i zarządu kolei, nie można zaś tego samego zdania wypowiedzieć o funkcjonarjuszach ministerstwa skarbu, których od czasów Wittego postawić można jako wzór.

Wszystkie pozory przemawiają za tem, że i na przyszłość wszystko pójdzie utartemi już drogami. Tymczasem nświadomione klasy, poczuwszy powiew wolności, poczynają się burzyć.

Nic też dziwnego że „towarzystwo" prowincjonalne zimno przyjęło pojawienie się ukazu. Dzień ogłoszenia jego zmusił je pod grozą kary do usunięcia się od udziału w ruchu konstytucyjnym. W odpowiedzi na to, zareagowały ziemstwa, z których moskiewskie, zamknęło swe obrady.

Z zestawienia tych dwu faktów wynika, że wewnętrzno-polityczna sytuacja w Rosji zbliża się na wielu punktach do stosunków, jakie zapanowały po zamordowaniu Plehwego: najskrajniejsze elementy zyskują przewagę zarówno w łonie reakcji jak i obozu postępowego.

U dra Koerbera.

Korespondent *Czasu* odwiedził tymi dniami byłego prezydenta ministrów, dra Koerbera. Wśród przyjemnej pogadanki o sprawach politycznych, pytał korespondent o wiele spraw, nas blisko obchodzących, a oto rezultat tego wywiadu na zapytanie o stosunku Koła polskiego. Dr. Koerber powiedział:

— Stanowisko Koła polskiego w Izbie poselskiej jest zupełnie jasnem i zrozumiałem. Idzie tylko o to, żeby pomiędzy Kołem a rządem stosunki były jasne. Niestety z początku tak nie było. Nie z mojej winy. *Znaleźli* się tacy, którzy rozjemczy stosunek ciągle mącili. Insynuowano mi plany, o których nigdy nie myślałem. Podejrzywano stosunek między mną a Rusinami, zarzucano mi dwulicowość, imputowano popieranie radykalnych prądów. Ale w drugiej części moich rządów, stosunek się wyjaśnił i stał się bardzo przyjemnym. Zawdzięczam to głównie obecnemu namiestnikowi, a za największą zasługę poczytuję sobie, że udało mi się skłonić hr. Potockiego do objęcia rządów krajowych. Łączy on w sobie zalety wysokiego urzędnika z zaletami wzorowego obywatela państwa i kraju. Także podróż do Galicji przyczyniła się wiele do polepszenia stosunków z Kołem polskiem. Znałem Galicję z dawna, ale podróżując jako szef rządu, miałem dopiero sposobność poznać gruntowniej i właściwości i potrzeby tego kraju.

Rozmowa w dalszym ciągu przeszła na prace ustawodawcze p. Koerbera. Zapytałem czy doniosłe przedłożenia ustawowe o emigracji, o poprawie administracji i inne będą podtrzymane.

— Nie mogę tego przewidzieć, ale o ile idzie o reformę administracji, stworzyłem dla niej trwałe podstawy przez ustanowienie odrębnego departamentu dla dalszych w tym kierunku prac. Z uwagą odczytałem odczyt prof. Bobrzyńskiego o mojem przedłożeniu i niezmiernie mnie ucieszyło, że ten doskonały znawca w zasadzie podziela moje stanowisko. Ale oto masz pan przykład przyjemności parlamentarnych. Zaledwie przedłożenie o reformie administracji się pojawiło, a już ze strony czeskiej odsądzano je od wszelkich zalet, z pewnością nie z rzeczowych powodów. Ustawę o emigracji uważam za bardzo piekącą. Oczywiście najwięcej interesowaną w niej jest Galicja. Przedłożenie tej ustawy poprzedziły gruntowne i bardzo żmudne studja. Radca sekcyjny p. Hallenbrumers, z mego polecenia badał stosunki na miejscu w Ameryce, a następnie *incognito* udał się na okręcie emigracyjnym do Neapolu, ażeby zbadać sposób obchodzenia się z emigrantami. Mam nadzieję, że ta ustawa jednak kiedyś wejdzie w życie.

Nakoniec potrąciłem jeszcze o najbliższą przyszłość. P. Koerber zauważył krótko, że nie wątpi, iż nowy szef rrządu w najbliższej sesji nie napotka w Izbie poselskiej na trudności.

Uprzejmem zaproszeniem do odwiedzin na przyszłość, zakończył p. Koerber rozmowę. Opuściłem go pod wrażeniem, że oto znów smutne stosunki polityczne i parlamentarne w państwie pochłonęły ofiarę i ubezwładniły — do czasu przynajmniej — męża wielkiego talentu, wytrawnego polityka i jednego z najzdolniejszych w państwie urzędników.

Co do powodów swojej dymisji dał dr. Koerber następujące wyjaśnienie. Zrozumie pan, że dziś trudno mi o tem mówić, ale o ile idzie o parlament, znasz pan sam stosunki te bardzo dokładnie. Wyobraź pan sobie położenie szefa rządu, który nie może się oprzeć na żadnej większości, ba nawet na żadnej grupie i z żadnem stronnictwem nie może się gruntownie porozumieć. Nieufność wzajemna między stronnictwami doszła do szczytu. Zdarzało się, iż bardzo wielkie kluby spieszyły się z doniosłemi uchwałami jedynie na podstawie wiadomości dziennikarskich, ba nawet na podstawie plotki, rzuconej w kuloarach przez byle kogo. Jakżeż więc wśród tych stosunków trudną była rola szefa rządu.

Rokowania br. Gautscha z przywódcami stronnictw.

(Teleg. Dziennika Polskiego)

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent gabinetu br. Gautsch przyjął w sobotę posłów: Grabmayra, Beurlego, Ivczevića i Funkego.

Wczoraj konferował br. Gautsch z posłami włoskimi Malfattim i Rizzim na temat stosunków w sejmie tyrolskim i na Pobrzeżu, oraz w sprawie uniwersytetu włoskiego. Konferencja z posłami włoskimi nie została ukończona i odbędzie się dzisiaj w dalszym ciągu. Po konferencji obaj posłowie zaznaczyli w następujący sposób swoje stanowisko: W sprawie uniwersytetu włoskiego żądamy, jak przedtem, z całą stanowczością przeniesienia go do Tryjestu. Przeniesienie uniwersytetu włoskiego w inne miejsce klub nasz bezwarunkowo z góry już odrzuca, jesteśmy bowiem przekonani, że jedynie Tryjest dostarczyć może uniwersytetowi włoskiemu wszelkich warunków pomyślnego rozwoju. Co do tego, aby byt uniwersytetu naszego miał być i mógł być zagrożony ze strony słowiańskiej lub jakiejkolwiek innej — tego się nie obawiamy.

W sprawie sejmu tyrolskiego oświadczyli posłowie, że na razie niemożliwem jest powiedzieć, czy uda się wprowadzić do niego stosunki normalne. To tylko pewne, że nastrój ogólny nie wróży nic w tym kierunku pomyślnego. W każdym razie sejm zbierze się przed Wielkanocą.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj popołudniu był u br. Gautscha na konferencji wiceburmistrz Insbruku, poseł dr. Erler. Wyraził on prezydentowi imieniem Insbruku, którego br. Gautsch jest od r. 1886 obywatelem honorowym, życzenia, z powodu powołania go do steru rządów. Konferencja trwała blisko godzinę. P. Erler wyraził podczas niej zapatrywanie swoje na sytuację polityczną monarchji, jako też zdanie o sprawach tyrolskich, szczególnie w sprawie uniwersytetu insbruckiego ze stanowiska ogólno-politycznego, a specjalnie niemiecko-tyrolskiego.

Upadek Portu Artura.

(Telegr. „Dziennika polskiego").

Tokio. Wczoraj skończyło się wydawanie jeńców w Porcie Artura. Ogółem dostało się do niewoli 878 oficerów i urzędników, oraz 23.491 żołnierzy. Będą oni przewiezieni, jak się zdaje, do Kure. Ciężko chorzy zostaną na razie w lazaretach w Porcie Artura. Wszyscy zdolni do podróży będą przewiezieni do Japonji, skoro tylko zostaną zarządzone środki celem ich umieszczenia.

Tokio. Z 878 oficerów załogi Portu Artura dało 441 słowo honoru, że nie wezmą udziału w obecnej wojnie. Powrócą oni zatem do ojczyzny. Generałowie Fok, Smyrnow, Gorbatowski i admirał Villman udają się do niewoli. Stoessel powróci dnia 12 b. m. przez Dalny do Rosji.

Londyn. Dzienniki tutejsze donoszą z Portu Artura, iż panuje tam tyfus i inne choroby epidemiczne. Całe miasto i mieszkańcy poddani zostaną desynfekcji.

Berlin. (Tel. wł.). *Local Anzeiger* donosi z Czifu: Tutejszy konsul japoński oświadczył, że Japończycy od szeregu miesięcy czynią daleko idące przygotowania, aby z Portu Artura zrobić twierdzę niezdobytą. Nad rzeką Jalu leżą potrzebne do budowy materjały, które obecnie będą przewiezione do Portu Artura. Prace około obwarowania twierdzy będą natychmiast rozpoczęte przy pomocy setek chińskich kulisów. Właściwa twierdza ma być odbuwaną w przeciągu trzech miesięcy.

Tokio. Mikado wystosował rozkaz z podziękowaniem do generała Nogi, 3 armji japońskiej, admirała Togo i całej floty, za zdobycie Portu Artura.

Tokio. Z powodu obsadzenia całego półwyspu liaotuńskiego przez Japończyków, blokada została zniesioną, ale do Portu Artura wolno zawijać tylko okrętom, pozostającym w służbie japońskiej.

Tokio. Telegram admirała Kataoki donosi, że okręty japońskie, które udały się były do Czifu i Kiaoczao, powróciły już do swych stacyj, przekonawszy się poprzednio, że rosyjskie torpedowce, które zawinęły do tych portów, zostały zupełnie rozbrojone.

Czifu. Przygotowują się tu na przyjęcie 1000 cywilnych Rosjan z Portu Artura, ale panuje tu wielki brak lekarzy i lekarstw, gdyż wysłano wszystko już przedtem do Portu Artura.

Wojna Japonji z Rosją

Państwowy budżet Japonji na r. 1905.

Budżet ten według urzędowych japońskich wykazów, przedstawia się jak następuje: Dochody zwyczajnie 297,023.000 jenów, dochody nadzwyczajne 8 758 000 jenów. Razem 305 781.000 jenów. Wydatki zwyczajne 149,431 000 jenów, wydatki nadzwyczajne 32 927.000 jenów, razem 182,358.000 jenów. Budżet więc podstawowy wykazuje ogromną przewyżkę dochodów nad wydatkami, wynoszącą 123 miljonów jenów.

Koszta prowadzenia wojny z Rosją obliczone zostały w sposób następujący. Przewyżka dochodów nad wydatkami przyniesie 123 000.000 jenów, fundusze specjalne 8 000 000 jenów, zwiększenie podatków 75,000 000 jenów, pożyczki 570,000 000 razem 775 000 000 jenów. Na wojnę więc w r. b. zamierza Japonja wydać olbrzymią sumę 776 miljonów jenów.

Obawy Anglji o Wei-hai-wei.

Z angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych puszczono w świat komunikat półurzędowy, który powiada, że dyskusja nad tem, czy wobec przejścia Portu Artura w posiadanie faktyczne Japończyków wchodzi w wykonanie artykuł umowy chińsko-angielskiej z d. 1 lipca 1798 r., który orzekał, że z chwilą opuszczenia przez Rosjan wydzierżawionego od Chin Portu Artura, Anglja opuścić ma Wei-hai-wei, jest bezprzedmiotową. Dopiero bowiem formalne zrzeczenie się przez Rosję tej dzierżawy, obowiązywałoby Anglję do wzajemnego opuszczenia Wei-hai-wei. Rosja z takiem zrzeczeniem zapewne spieszyć się nie będzie.

Kapelani rzym. kat. na placu boju.

Ruskij Inwalid donosi, że z rozkazu władz wojskowych przy sztabie brygad strzelców z Płocka i Częstochowy, które udały się na teatr wojny, ustanowiono na czas operacyj wojennych posady kapelanów rzymsko-katolickich, po jednym przy każdej brygadzie, każdemu zaś z nich dodano służbę kościelną i osobistą, również z pośród żołnierzy wyznania rzymsko-katolickiego. Wynagrodzenie kapelanów i służby kościelnej będzie równe z wynagrodzeniem osób z obsługi duchownej wyznania prawosławnego odpowiednich stopni. Koszta, wynikłe z tego powodu, ministerstwo wojny przyjęło na siebie. Obie brygady zmobilizowane są przy udziale rezerwistów z Królestwa Polskiego, prawie wyłącznie katolików.

Wróg oblężonych.

„Głównym naszym wrogiem jest szkorbut, który kosi ludzi..." — pisał w jednym z ostatnich telegramów generał Stössel — o tej straszliwej chorobie, która przyczyniła się do uniemożliwienia dalszej dalszej obrony twierdzy. Cóż to jest ten szkorbut?

Szkorbut, inaczej zwany gnilec, jest to choroba krwi, polegająca na nienormalnym jej składzie. Rozwija się najwięcej w czasie długich podróży morskich, gdy zapasy żywności znacznie się ograniczą i na lądzie, przy wielkim niedostatku; najczęściej powstaje epidemicznie w źle urządzonych więzieniach, koszarach itd., lub w miastach i twierdzach oblężonych, narażonych na brak żywności, zwłaszcza świeżych produktów i złe warunki mieszkaniowe.

Choroba rozpoczyna się zwykle ogólnem wycieńczeniem, chudnięciem, brudną cerą. Objawy charakterystyczne dla tej choroby stanowią krwotoki podskórne, albo głębokie i uporczywe nasięki zapalne. Najbardziej charakterystyczne są zmiany w dziąsłach, które mocno obrzmiewają i krwawią. Choroba ta może się zakończyć śmiercią, wskutek wyniszczenia, lub skomplikowania z powodu zapaleń opłucnej, osierdzia itp. Najlepszym środkiem przeciwko szkorbutowi są soki roślinne, świeżo wyciśnięte lub owoce kwaskowate, jak cytryny, pomarańcze, wiśnie. — Przedewszystkiem jednak do przerwania epidemji należy zmienić warunki hygieniczne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Petersburg. Kuropatkin telegrafuje 7 stycznia: W nocy na 7 b. m. chcieli Japończycy na froncie naszego centrum zaskoczyć nas, lecz zauważeni przez nasze straże, powitani ogniem karabinowym i działowym, zostali odparci. Po naszej stronie 3 żołnierzy poległo, a 18 odniosło rany. W nocy na 4 bm. oddział konnicy naszego lewego skrzydła podczas zwiadów w dolinie rzeki Taitse, zaatakował silną straż japońską. W walce na bagnety poległ po stronie japońskiej podoficer i 12 szeregowców. Pięciu Japończyków dostało się do niewoli.

Petersburg. Generał Sacharow telegrafował do sztabu generalnego dnia 6 bm., że dnia 5 bm. po południu przyszło na prawym brzegu rzeki Hun do nieznacznej potyczki między oficerem rosyjskim i 5 dragonami a strażami japońskiemi. Oficer i jeden żołnierz polegli, reszta dostała się do niewoli.

Londyn. (Tel. wł.) Według doniesień z Petersburga, pogłoski o cofaniu się Kuropatkina na Tielin nie potwierdzają się. Przeciwnie, twierdzą, że Kuropatkin ma polecenie utrzymać się za wszelką cenę pod Mukdenem. Przy końcu zimy oczekują ofenzywy ze strony rosyjskiej.

Zamiary na przyszłość.

Paryż. (Tel. wł.) *Echo de Paris* donosi z Petersburga, że w sprawie dalszej podróży floty Rożdjestwieńskiego na daleki Wschód zachodzą dwie ewentualności. W pierwszym wypadku oczekiwać będzie flota przybycia trzeciej eskadry do Madagaskaru w Dzibutti lub przy jednej z wysp oceanu Indyjskiego, według zaś drugiej wersji, zostanie odwołaną, co jest prawdopodobniejszem, jakkolwiek może to nie natychmiast nastąpi. Na wszelki wypadek jednak, Rożdjestwieński sam na daleki Wschód nie popłynie

W Petersburgu przekonano się już o słabości floty bałtyckiej i niemożliwości zmierzenia się jej z powodzeniem ze zwycięską flotą japońską, a tak samo nie budzą już tam zbytniego zaufania także i operacje wojenne Kuropatkina. Dla tego ostatniego mobilizują obecnie na gwałt armię posiłkową z 300 000 ludzi, której transport ma odbyć się jaknajrychlej. W tym celu zarząd wojskowości rosyjskiej kazał budować nowe wagony kolejowe o większej, niż dotychczasowe, pojemności. Zamiana obecnych szyn na kolei syberyjskiej na cięższe i trwalsze, odbywa się gorączkowo. Dotychczas ułożono 1500 klm. tych nowych szyn.

Japończycy na Korei.

Londyn. Dzienniki donoszą, że japoński konsul w Seul zarządził, aby z powodu niepokojów służba policyjna w Seul przeszła w ręce żandarmerji japońskiej.

Waszyngton. Poseł amerykański w Seul donosi, że Japończycy wysadzili znaczne oddziały wojskowe w Quelpart, gdzie wznoszą fortyfikacje.

Torpedowce dla Rosji.

Nowy Jork. W kołach marynarskich utrzymują, że 9 nowych torpedowców, rozłożonych na części wysłano do portów rosyjskich.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne

Hullska komisja śledcza.

Paryż. (Tel wł.). Przybyli tu austrjaccy członkowie hullskiej komisji śledczej: admirał Spaun, kapitan korwety Winterhalder i porucznik okrętowy Hauser i zostali przedstawieni dziś przez austro węgierskiego posła hr. Khevenhüllera, ministrowi spraw zewnętrznych Delcassemu.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń. *N. fr. Presse* donosi, że w rokowaniach handlowych z Niemcami nastąpił zwrot stanowczy, mianowicie osiągnięto znaczne zbliżenie w najważniejszej dotąd kwestji t. j. w konwencji weterynaryjnej

Zamach na policmajstra.

Petersburg. *Nowoje Wremia* donosi, iż w sobotę usiłowano dokonać zamachu na policmajstra Jekaterynosławia, Tagera. Szlachcic Iwanicki, który przybył do Tagera rzekomo z jakąś prośbą, podczas audjencji strzelił do niego, ale chybił. Iwanickiego aresztowano natychmiast, ale odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Wiedeń. Cesarz odjechał wczoraj popołudniu do Mürzsteg na łowy. Monarcha powróci dnia 12 bm.

Wiedeń. *Fremdenblatt* pisze: Jeden z tutejszych dzienników doniósł z Berlina, że cesarz Wilhelm wystosował do dra Koerbera dłuższy telegram, w którym wyraził swe ubolewanie z powodu jego ustąpienia. Stwierdzić możemy, że doniesienie to jest zmyślone.

Kronika z ostatniej chwili.

Samobójstwo. Ischl. (Tel.) Burmistrz tutejszy Wifinger zastrzelił się w sobotę. Przyczyną samobójstwa rozstrój nerwowy.

Dział ekonomiczny.

— **Berlin** 7 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 214 10, Staatsbahny 139 40, Diskont Comandit 194·30 Berlińskie Towarz. handl. 165·50, Laura 258 50, Bochum 241·2 , Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 89 60, Kolej Meridionalna 149·10, Losy tureckie 129·90, Renta włoska — —, „Harpener" kopalnie węgla 211 90, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 17·25, Kolej Henry 112·25, Niemiecki bank narodowy 129 —, Kanada Profered 132·—, Akcje żeglugi hamburskiej 132 —: Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 127 60, Huta „Donnersmark" 257·25.

— **Wiedeń** 7 stycznia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276 —, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. —·—, Pożyczka serbska rent. po 100 r. 4 proc. 97·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·80, Zakł. kred. dla k. i p. po 100 zł. 473·—, Clary 40 zł. m. k. 164·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. —·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78 —, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 89 —, Ofen 40 zł. 168 —, Palffy 40 zł. m. k. 175 —, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29 —, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 65·—, Salma 40 zł. m. kon. 222· , Pożyczka salcburska 30 zł. — —, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 132·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 7 stycznia. Austrjackie bank noty 85 05, spirytus — —.

— **Frankfurt** 7 stycznia. Austrjackie kredyty 215 20, Kolej państw. —·—, Diskonto 194·40, Laura —·—.

— **Paryż** 7 stycznia 4 procentowa renta 97 5 marka 31·10

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 stycznia 1905 roku.

HOTEL GEORGEA Pokoje od 3 kor. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Ledóchowski z Odessy Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. Hr. M. Tyszkiewicz z Starych Brodów. Br. M. Hagen z Wielkich Ocz. L. Podlewski z Bajkowic. H. Marteau z Paryża. A. Süss z Salzburga. T. Godlewski z Dołhego. A. Dramiński z Kijowa. F. Podlewski z Wiednia S. Laufer z Wiednia. J. Jekowicz z Perechińska. M. Jędrzejowicz z Dylęgówki. L. Pawlisz z Różniatowa. R Straner z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lekarz chorób kobiecych i akuszer

Dr. Leopold Schellenberg

powrócił

i ordynuje jak dawniej w domu przy ulicy Czarnieckiego l. 12, od 3—5 popoł. 82

Sanatorjum zimowe

w Krynicy

w willi pod „Trzema różami"

pod kierunkiem

Dra Franciszka Kmietowicza

urządzone według wszelkich wymogów hygieny. **Czterdzieści pokoji ogrzewanych..** Klimat przepyszny, urocze okolice dla wycieczek, doborowa czytelnia, gry towarzyskie, zabawy. Wikt doskonały i obfity.

Przyjmowane są do sanatorjum osoby nerwowe i rekonwalescenci po chorobach niezakaźnych. (Osób dotkniętych chorobami zakaźnemi, piersiowemi i umysłowemi Sanatorjum nie przyjmuje).

Sezon od l. grudnia do l. maja.

Ceny umiarkowane.

Zgłoszenia należy adresować 15 dni naprzód do Zarządu Sanatorjum pod „Trzema Różami" w Krynicy (Galicja).

†

Adam Szczupłakiewicz

były instruktor straży pożarnej miejskiej i członek straży ochotniczej pożarnej w Drohobyczu, obywatel miasta Drohobycza

zmarł dnia 8-go stycznia 1905 roku we Lwowie, opatrzony św. Sakramentami, w 47 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 10 stycznia b. r. o godzinie 3½ po południu z domu przedpogrzebowego Sióstr Miłosierdzia na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i bracia z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 8 stycznia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Wilhelm Warnicki

portjer c. k. szkoły przemysłowej

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 7 stycznia 1905 r. w 37 roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 9 stycznia 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 8 stycznia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wyprzedaż mebli!! niżej własnych cen z powodu wielkiego zapasu i zmiany lokalu urządza znana firma **Franciszka Zeizera** we Lwowie w pasażu Mikolascha sklep nr. 25 (obok Zakładu fotograficznego) 89

(120)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Zawcześnie było na wizytę, jaką chciał zrobić, pomimo to nie namyślał się długo, skinął na fiakra i dał adres:

— Ulica Monceau, 20.

W dwadzieścia minut potem, wysiadł pod wskazanym numerem, wszedł do loży odźwiernej i pytał o doktora Le Pallu.

— Drugie piętro od frontu — odpowiedziała kobieta zdziwiona taką ranną wizytą.

Pan Jakób wszedł na schody wolno i lekko zadzwonił do drzwi wskazanych, a że służący, który mu otworzył zdziwił się i był gotów go odprawić, pan Jakób wsunął mu w rękę luidora, prosząc, żeby zaniósł doktorowi jego bilet wizytowy, z nadmienieniem, iż w pilnym interesie.

Lokaj ciekawy, przeczytał bilet:

„Hrabia Jakób de Presles“ i z niskim ukłanem rzekł:

— Jeżeli pan zechce wejść do salonu, to ja zawiadomię pana doktora.

Pan Jakób usiadł w wygodnym fotelu, w obszernym salonie, bardzo zbytkownie urządzonym.

Pod wpływem ciszy i spokoju zamyślił się o przyszłości i głową opartą na rękach, siedział. nie widząc nic dokoła siebie,

Cała przyszłość z obietnicami szczęścia spóźnionego, zależała obecnie od życia Andrzeja.

Na szelest drzwi otwierających się dyskretnie, pan Jakób drgnął; to doktor wchodził.

Był to mężczyzna wysoki, szczupły, napozór bardzo silny; twarz miał rozumną, z wyrazem dobroci.

Pan Jakób się podniósł i czekał, nic nie mówiąc.

— Z panem hrabią de Presles mam zaszczyt mówić? — zapytał doktor.

— Tak, szanowny mistrzu. Przyszedłem z prośbą, choć nie mam szczęścia być znanym.

— Nic nie szkodzi, słucham pana.

Doktor wskazał krzesło hrabiemu i sam usiadł także.

— Czekam pańskiej prośby — rzekł.

— Najpierw — zaczął pan Jakób — przepraszam, że tak rano przeszkodztłem panu, lecz nie mogłem czekać...

— Bardzo pan dobrze zrobił; pół godziny później byłby mnie pan nie zastał. Zwykle robię kilka najpilniejszych wizyt, a potem udaję się do szpitala Lariboisière, dokąd powołuje mnie obowiązek szefa kliniki. Mów panie hrabio, bez obawy.

— Dziękuję panu za uprzejmość — odparł pan Jakób — i żeby nie zabierać drogiego czasu, zaczynam odrazu: Przyjechałem właśnie prosto ze szpitala Lariboisière. Przyjąłeś pan do tego szpitala do swojego oddziału, przed ośmiu dniami, młodego człowieka ciężko rannego w katastrofie kolejowej pod Elsby.

— Przyjąłem kilkunastu tych nieszczęśliwych.

— Ten, o którym mówię, obchodzi mnie, jak gdyby był moim synem, jest młodzieńcem dwudziestoczteroletim, wysoki, blondyn, dobrze zbudowany.

— Ah! zdaje mi się, że wiem: inżynier, wszak prawda?

— Tak właśnie, inżynier, którego pan wydarłeś śmierci nieunikionej prawie, jak mi dziś rano mówiono.

— Ja myślę.

— Co jemu było?

— Przed kilku dniami robiłem mu operację. Dostał się do mnie z jedną ręką złamaną, drugą wybitą ze stawu i z żebrami połamanemi, co wszystko odrazu szczęśliwie ponastawiałem. Lecz potem, najniespodziewaniej przyszła straszna gorączka, komplikacje śmiertelne, nic więcej, jak początki zakażenia krwi... Mówiąc między nami, to było uderzenie na mózg na skutek wrażeń pobocznych, wielkiego wzruszenia, wstrząśnienia moralnego. Słowem, sądziłem, że zgubiony bezpowrotnie, gdyż wczoraj w dzień było z nim bardzo źle. Zmartwiłem się; od pierwszego spojrzenia poczułem sympatję do tego pięknego chłopca.

— Więc jakim sposobem uratowałeś go, mistrzu?

— Ryzykowałem... zrobiłem próbę rzeczy zupenie nowej, a której rezultat jest nie wypróbowany. Zrobiłem choremu kilkakrotnie zastrzyknięcie pewnej surowicy sztucznej, zupełnie nowej. Płyn ten, bardzo silny, ma przeznaczenie odżywiania kulek czerwonych we krwi. Zastosowałem to wczoraj wieczór, a o północy dyżurny intern telefonował, że ranny spał, a gorączka bardzo znacznie opadła. Wnoszę z tego, że jest ocalony — przynajmniej mam silną nadzieję.

— Ach! dokorze, jakże mnie uszczęśliwiasz mówiąc w ten sposób — zawołał pan Jakób wzruszony do głębi.

— A teraz — podjął doktor — czego pan żądasz dla niego?

— Najpierw przeniesienia natychmiast, jeżeli rzecz jest możliwa, do osobnego pokoju w szpitalu.

— To drogo kosztuje, najmniej sześć franków dziennie, a jeżeli ten młody człowiek nie bogaty...

— Bagatela! — odparł hrabia — mam pieniądze dla niego, bo mam za dużo dla siebie.

— Bardzo dobrze, winszuję panu takiej filantropii. Czego pan jeszcze żąda?

— Polecenia z pana strony służbie, aby otaczała go staraniami wyjątkowemi, choćby miały być płatne osobno.

— No... no!... — mówił doktor trochę niezdecydowany.

— Mistrzu kochany, proszę cię, zrób wszystko, co będziesz mógł dla mojego protegowanego, ja osobiście zachowam ci wdzięczność dozgonną.

— A więc dobrze — odparł doktor wstając z krzesła — zdobyłeś mnie pan swoją otwartością, wyczytałem z oczu pańskich, że chcesz zrobić dobry uczynek, pomogę ci do tego. W dodatku, pana protegowany interesuje mnie osobiście. Dziś zaraz, jeżeli rzecz będzie możliwa, z wszelką ostrożnością przeniosą go do pokoju pod nr. 8 w prawym pawilonie. Wiem, że jest wolny. Wreszcie, jeżeli pan chce pokój zobaczyć i zdać sobie sprawę ze stanu swojego protegowanego, bądź pan w szpitalu o dziesiątej godzinie, sam pana zaprowadzę.

— Będę, kochany mistrzu. Dziękuję za wszystko i wdzięczny jestem prawdziwie.

Pan Jakób pożegnał się, odprowadzony przez doktora do drzwi salonu.

Potem wsiadł do fiakra czekającego przed domem i kazał jechać do szpitala.

W szpitalu posłał bilet swój wizytowy do dyrektora, lecz musiał czekać na przyjęcie do godziny pół do dziesiątej.

Nareszcie dostał się do jego gabinetu i opowiedziawszy uprzednią swoją wizytę u doktora Le Pallu, zaczął o tem, co go sprowadziło:

— Nie dużą mam prośbę, panie dyrektorze.

— Zrobię wszystko, co się nie będzie sprzeciwiało naszym przepisom.

— Oh! nie sądzę. Chodzi o łaskawe pozwolenie pana dyrektora na wejście w każdej porze dla odwiedzenia mojego chorego. Jedno dla dwojga zacnych wieśniaków, przybyłych umyślnie do Paryża, żeby go widzieć, drugie dla mnie.

— Ależ nie widzę żadnej przeszkody, aby je panu udzielić — odpowiedział dyrektor uprzejmie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Colosseum w pasażu Hermanów.
Od 1 do 16 stycznia nowy wspaniały program. Kirsten i Marietta siła zębów. W ls ng s iewaczka międynarodowa, Trupa Bente, 2 panie, 1 pan, Trupa Aurora, 9 belle de Sevilla, prawdziwe hiszpańskie tancerki, Seppl Werner, komik, Trupa Fidardy gimnastycy, Wagner tenor, w „Hotelu“, wesoła jednoaktówka i Bioskop Oesera. 28

Kaszel chrypkę i wszelkie inne dolegliwości piersiowe, w krótkim czasie usuwają:
Dra Seeburgera
Syrop 1 kor., Pastylki 1 kor. i Ziółka 30 hal.
Skład wysyłkowy: 37
SZYMON HAY
aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.
Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Ostrzeżenie! 44
W Kolonji i zagranicą istnieje wielka ilość małowartościowych falsyfikatów, które przez rozmaitych kupców od włoskich robotników nazwisko „Farina“ płatnie nabywają, ażeby pod tem nazwiskiem ich imitowaną wodę kolońską Sz. P. T. Publiczności jako oryginalną polecać.
Niniejszem oświadczam, iż firma moja pod obok podaną marką ochronną istnieje od r. 1687 i destyluje oryginalną i wogóle ulubioną „Eau de Cologne“ według recepty wynalazcy mojego pradziada.
Johann Maria Farina Jülichs-Platz N° 4.
Johann Maria Farina, Jülichs-Platz Nr. 4, Kolonia, patent. dostawca ces. i król. dworów.
Tylko w oryginalnych flakonach prawie wszędzie do nabycia.
Generalny zastępca w Austrji, Węgrach i Rosji dla hurt. sprzedaży **Jos Goliger**, perfumer **Lwów.**

Herbata z Brodów!

Herbata z Brodów!
Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
Herbatę rosyjską
zbioru majowego
poleca Handel
W. ADAMOWICZA
w Brodach na pograniczu rosyjskiem
funt „familijnej“ bardzo dobrej . . . . . 1·40
„Melange de Moscau“ w oryg. opakow. 2·50
„Imperial“ Cesarskiej w oryg. opakow. 3·50
„Okruchów“ z najnow. herbat kwiatow. 1·20
Kawa „CEYLON“ znakomita franco 5 kilo 9·—
BULION Wołyński, hygieniczny, 1 kilo . 2·80

Nowość! Nowość!
Kawa palona
z własnego parowego palenia
codziennie świeżo palona
Kawa palona ściśle podług zasad hygieny, zapomocą **gorącego powietrza!**
Znakomita w smaku i aromacie, codzień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palonej Melange	Nr. I.	zł. —·70
„ „ „ „	„ II.	„ —·90
„ „ „ „	„ III.	„ 1·10
„ „ „ „	„ IV.	„ 1·20
„ „ Melange cesarska	„ V.	„ 1·40

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż: zachowuje znakomitą aromę, czysty, delikatny smak, największą wydatność, z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu, aniżeli kawy palone w inny sposób.
Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.
Poleca handel herbaty i kawy
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, Teatralna 3, naprzeciw katedry.

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Krakowie
wypłaca swym Członkom począwszy od 2-go stycznia 1905 r.
od udziałów wpłaconych przed 1 października 1904
4 prc.
jako zaliczkę na dywidendę za rok 1904 w Kasie Towarzystwa w Krakowie i w Filji we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej.
Kraków w grudniu 1904 r. 49

KWIZDY Fluid
Znak wąż.

Fluid dla turystów zdawna uznany, kosmetyczny środek dyetyczny (nacieranie) dla wzmocnienia żył i nacieranie muszkułów ciała ludzkiego. Używany ze skutkiem przez turystów, jeźdźców i kolarzy dla wzmocnienia i odświeżenia po dłuższej podróży.
Cena całej flaszki kor. 2, pół flaszki kor. 1·20.
Ilustrowane cenniki gratis i franco.
Skład główny 3
Franciszek Jan Kwizda
c. i k. austr. węg., k. rumuński i książ. bułgar. dostawca nadworny
Aptekarz obwod. w Korneuburgu pod Wiedniem.

Ogłoszenie licytacji.

Celem zabezpieczenia opału kotłów parowych w zakładach elektrycznych król. stoł. miasta Lwowa, rozpisuje się niniejszem publiczną licytację na dostawę:

4000 (czterech tysięcy) ton ropy, względnie ropału albo błękitnego oleju o wartości opałowej ponad 9500 kaloryi, w beczkach albo cysternach.

Ceny ofertowe mają opiewać za centnar metryczny loco Lwów-dworzec. Niezależnie od tego przysługuja oferentom prawo złożenia osobnych ofert na dostawę z dworca do zbiornika w zakładach elektrycznych króla stoł. miasta Lwowa.

Dostawa materjału zakupionego na podstawie niniejszego rozpocznie się w pierwszych dniach kwietnia 1905 i będzie się odbywała w miarę zapotrzebowania po **160** do **300** ton miesięcznie przez rok 1905 i 1906 **aż** do całkowitego wyczerpania zakupionej ilości.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone w kwity kasy miejskiej na złożone vadium w wysokości koron 500, wnosić należy wprost do Departamentu III Magistratu król. stoł. miasta Lwowie najpóźniej do 12 w południe dnia 31-go stycznia b. r. Tamże są do przejrzenia bliższe warunki.

We Lwowie, dnia 2 stycznia 1905. 40

Dyrekcja miej. zakładów elektr.

Poszukuję leśniczego
z egzaminem państwowym, długoletniemi, dobremi świadectwami i dobremi referencjami, pierwszorzędną siłą, jako nadleśniczego do kilku rewirów. Wynagrodzenie 3000 kor. Bliższe warunki i zgłoszenie przyjmuje biuro Plohna Lwów, Karola Ludwika 9, pod „Leśniczy“. Oferty nie uwzględnione zostają bez odpowiedzi. 92

13 Najtaniej! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel Jana Riedla we Lwowie. Próbki na żądanie posyłam.


Proszę żądać
gratis i franco
mego bogato illustrowanego cennika z przeszło 800 odbitkami zegarków, wyrobów srebrnych i złotych
HANNS KONRAD
Pierwsza fabryka zegarków w Brüx Nr. 1451 (Czechy)
Prawdziwy niklowy kotw. remont wraz z łańcuszkiem złr. 2·25, 3 ze garki złr 6·50. Tenże z podwójną kopertą złr. 3·50 Niklowy budzik złr 1·45, 3 sztuki złr. 4·—, w nocy świecącą tarczą złr. 1·65, 3 sztuki zł. 4·5 Nie ma ryzyka! Dowolna wymiana, lub zwrot pieniędzy. 48

Ważne dla pań!
Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją w szkole kroju Eugenji Weckerównej Lwów, ulica Kopernika l. 8, II. piętro.
Osobny kurs dla więcej uczenic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.
Po umiarkowanej cenie na każdą miarę, sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności.
Zamówienia na prowincję uskutecznia się odwrotną pocztą.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·21	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka Chyrowa
—	6·10	Ickan Czortkowa Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/8 w niedzielę i święta). Körözmező (od 1/6 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Sereta, Berhometha
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor,
—	8·20	Jaworowa
—	8·56	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·02	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
1·20	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzega, Rymanowa, Iwonicza Sanoka, Chyrowa
1·45	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmacza, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
2·00	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·05	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kalwaryi, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhometha, Czudina, Brodiny,
8·00	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·18	Ickan (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·46	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

Pociąg pośp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·04	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
1·25	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	6·04	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
1·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
2·41	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Körösmező (od 1/6 do 30/9), Steb. rumu., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kremania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stroż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	8·20	Jaworowa
8·35	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzeża, Zakopanego (v. Kraków od 25/6 do 15/9).
—	8·55	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·10	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·56	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyn, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korosmező, Kosmacza, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
3·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie) Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa, Kałusza
—	3·30	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Mezö Laborcza, Pesztu, N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N. Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Sereta, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze“

Pociąg pośp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·44	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	10·53	Tarnopola, Potutor
2·03	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	9·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·20	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·55 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Jan Jarzyna
jubiler i złotnik
we Lwowie pl. Marjacki
poleca
swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych
po najniższych cenach.

„Syrjusz“ Lwów, ulica Trzeciego Maja l. 2, poleca tylko najlepsze gatunki herbaty, kakao i koniaki po cenach przystępnych. KAWA palona 1/4 klg. kor. 2·— 77

W światowej sławy zażywającem zdrojowisku Karlsbadzie znajduje się w pobliżu dworca kolejowego znany od lat wielu
Hotel
składający się z elegancko urządzonej sali jadalnej, wielkiego wyszynku, kawiarni, mleczarni i 38 pokoi, kuchni, piwnic wraz z przynależnościami. — Zupełnie urządzony i pięknie umeblowany. (Dochód za wynajem za sezon kąpielowy 1500 kor.) nadający się na izraelickie Hotel Restaurant z koncesją za 2.000 kor. do nabycia. Kapitał dotrzebny 20.000 kor. Oferty nadsyłać należy pod „Seltena Channe“ p. r. Karlsbad. 93

Dr. Ostaszewski-Barański
Z KRAINY STU WYSP
Wrażenia z wycieczki po Dalmacji i jej wyspach.
Karta tytułowa wykonana przez art.-malarza p. M. Harasimowicza.
Lwów 1902. — Nakładem drukarni M. Schmitta i Sp.
Główny skład w księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie, pl. Marjacki.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.